

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dni świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Wiedeńska w Krakowie...	rocznie złr. 20	—	kwartalnie złr. 5	—	miesięcznie złr. 2
— we Lwowie...	21	—	5 c. 25	—	2
Prasa w państwie austriackim...	24	—	6	—	2 c. 25
— do Prus...	tal. 17 sgr. 2	—	tal. 4 sgr. 8	—	tal. 1 sr. 16
— Rzeszy niemieckiej...	21	—	5	—	10
— Francji i Anglii...	fran. 108	—	frank. 27	—	frank. 10
— Turcji, Włoch i Szwajcarii...	116	—	29	—	10
— Belgii...	80	—	20	—	7

Liście z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracji „Czasu”. — **Liście reklamacyjne** niezapłacone, nie ulegają frankowaniu. — **Liście** nielubianych nie przyjmują się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Biuro Administracji „Czasu” przy ulicy Różanej w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.
Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednoznaczną umieszczenie po 5 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.
Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Agencji „Czasu” p. Aleksander Piatkowski przy placu Katedralnym pod L. 31, w domu p. Majewskiego. — W Wiedniu p. A. Opykiewicz Wollzeile 22. — Na Francji i Anglii w Paryżu Wny pułkownik Wincenty Raczkowski, Rue du pont de Lodi N. 1. — Zaś tylko ogłoszenia: we Lwowie pp. Herok i Arnold ulica Balicka N. 240 — w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie nad Menem pp. Haasenstien i Vogler — w Berlinie p. A. Retemeyer — w Frankfurcie nad Menem p. G. L. Daube & Comp. — w Lipsku p. Henryk Engler — w Wroclawiu p. Jenke, Bial et Freund.
Reklama nadsyłana Redakcyi, nie zwracają się i nie są będa.

Kraków 19 października.

Z uczuciem wielkiej obojętności przyjmowaliśmy nagany dawane ciągle przez dzienniki centralistyczne wiedeńskie Polakom za ich zachowanie się w dyskusji nad ustawami zasadniczymi; ze śmiechem prawie czytaliśmy zarzut, który wywołało przeczące ich wotum nad wnioskiem p. Mühlfelda, to jest że nie stoją przy wolności, „że przed Europą wstydyliby się powinni”. Stosunek Polaków do wolności zanadto dobrze i za nadto dawno jest znany, aby potrzeba im było dowodzić go dziś liberalizmem, jako czynią neofici polityczni wiedeńscy. Ale wyznajemy szczerze, że wcale innego doznawaliśmy uczucia na widok pochwał sygnających się wtedy jak grad, gdy delegacja nasza oświadczyła, że bierze udział w projekcie ustawy konstytucyjnej, stosownie do życzeń znacznej większości; inne zwłaszcza bolesne sprawiły na nas wrażenie oklaski, któremi lewica towarzyszyła głosowaniu Polaków. Znany to z czasów legionów naszych wypadek, gdzie żołnierze włoscy, gdy poprzekli Polak rzucił się do szarży, wolał stojąc w miejscu a bijąc w dłonie: *Bravo! il signor Polacco*. Mimowolnie brzmiało nam ciągle w uszach to *bravo!*, na ogłos oklasków lewicy w Izbie wiedeńskiej; a przytem nasuwało się nam na myśl wyrażenie sztydlerce, jednego z naszych mężów stanu, gdy go spotkali podejrzanie oklaski.

Bo i cóż znaczą oklaski lewicy obok postanowienia z góry powiedzianego, aby nie uwzględnić żadnego choćby najmniejszego nawet żądania tych, których niemi obśypywano? Włosi bili brawo stojąc w miejscu, kiedy Polak szedł w bój za ich sprawę. Konstytucja była centralistyczna, ale udział delegacji naszej stał się konieczny, inaczej bowiem byłaby czysto niemiecką. Szło tu o sprawę żywiołu niemieckiego, a nie o zgodę. Ani jeden wniosek, ani jedna poprawka autonomiczna nie przeszła, ale za to *bravi i Signori Polacchi!* Przeciwnie każdemu wnioskowi stronnictwa autonomicznego powstawała większość i ustąpić nie mogła, bo to dla niej, dla Niemców „kwestia żywotna” *eine Lebensfrage!* Ale dla Polaków i innych ludów kwestie wychowania, wyborcza, to nie kwestie żywotne! Gdzieżby oni umieli zarządzać szkołami choćby nawet ludowymi; większość niemiecka Rady państwa jedynie wie jak chłopca polskiego najlepiej uczyć wypada! A z resztą czyż owa większość nie dosyć już ustąpiła, zostawiwszy ustawodawstwo propinajacne przy sejmach, co już i patenta lutowe przyznawały; a księgi hipoteczne... czyż to jeszcze niedostateczne ustępstwa? Ci Polacy są nienasyćeni, powtarzają dziś dzienniki wiedeńskie, my nie więcej dać nie mogliśmy, my się nie ruszymy, ale wy powinniście wotować za konstytucję dla nas — *bravi i Signori Polacchi!*

Takie było znaczenie owych oklasków. Dość spojrzeć, jak się chorągiewka obróciła nagle, gdy Polacy przeciw konstytucji w trzecim odczytaniu głosowali. Na wysięgi odwołują dzienniki pochwały, któremi tak hojnie obdarzali delegację; większość gdyby mogła, odwołalaby oklaski, i żałujemy naprawdę, że ich zwrócić Polacy nie są w stanie. Dziś Polacy nie mają taktu politycznego, choć go u nich przed kilku dniami podziwiano; same niekonsekwencje w ich postępowaniu, na których wyliczenie szpalty dzienników wiedeńskich wystarczyć nie mogą. Bez wątpienia, że nie ma konsekwencji w postępowaniu delegacji galicyjskiej, ale któż temu głównie winien, któż ją do tego zmusza, jeżeli nie większość niemiecka? Sytać oklaski jednej niekonsekwencji, a gniewać się na drugą — to naprawdę nielubie. Starać się było, aby delegacja w pierwszej pozostała mogła, nie zaś czyniąc wszystko, aby sprowadzić nową; to było zadaniem a nawet powinnością większości. Wiedzieli ona dobrze, a wypowiedzianem to nawet w tej dyskusji zostało, że dla owej zgody, dla dobra monarchii, popelniona została wielka niekonsekwencja, że na tej tylko podstawie delegacja zasiada w Radzie państwa, i bierze udział w obradach nad konstytucją. Trzeba ją więc było zrobić taką, o co nie trudno, bo żądania były zaiste nie wielkie, aby ją zawotać mogła. Czyż owa większość, której się wydaje, że wszystkie rozumy posiadała, nie wie, że nie trudniejszego w polityce, jak w niekonsekwencji konsekwentnym pozostać? Bo i w takiej anomalii jest przecież pewna granica, której przekroczyć nie można. Wszystko jedno zresztą, piszą w oburzeniu dzienniki cen-

tralistyczne: czy Polacy głosowali za czy przeciw. Konstytucja się utrzymała — w Izbie Niższej. Nie ma co mówić; ale czyż nie wiedzieli o tem większość z góry? Nie wątpiliśmy ani chwili. Nie szło więc o głosy polskie, bo było dosyć niemieckich; ale aby Polacy głosowali za konstytucję, inaczej nie byłoby oklasków. Otóż głosowali przeciw, a konstytucja jest czysto niemiecką. Zresztą jest ona taką jaką była. Zmiany uchwalone nie zmieniły jej ani co do ducha ani co do siły. Prawo przyzwalańsi boru i podatków, zapewne prawa konstytucyjne, raczej delegacji do spraw wspólnych aniżeli reprezentacji połowy państwa odpowiedzialne, są wkońcu zawsze tylko kwestyą siły dla rządu, bo przyzwalać łatwo, odmówić prawie niepodobna. Odpowiedzialność ministrów, to, jak tyle razy powiedzieliśmy, strona konstytucyjna niewątpiwie, ale w praktyce wielce ludzka. Ustawy zasadnicze, to znane doktryny, którym nikt ostatecznie nie zaprzeczał. To wszystko jeszcze nie wyrzuciło patentów lutowych z koleji, na której tyle ludów austriackich oświadczyło się z niemi nie mogło, jako ich naturze przeciwnej. Nie zyskała również co do siły. Okrojowana dawniej przez monarchję, jest nią dzisiaj przez żywioł niemiecki. Okrojowana zawsze, jest nią dzisiaj z przynieszką liberalizmu niemogącym dodać jej mocy już przez to samo, że jedynie przewagę niemiecką w państwie przedstawia. Słowem, owa konstytucja zmieniona, to po prostu patenta lutowe, zmniejszone Węgrami, które ich nigdy nie uznały, a zatem nominalnie tylko w nich figurowały; a zwiększone kilką teoriami konstytucyjnymi, któremi liberalizm niemiecki jowować będzie, radziłyśmy nie na szkodę monarchii, bo jej organizm dziełem tem, którem się większość tak chęlni, bynajmniej wzmocnionym nie została.

O powodach, które skłoniły delegację galicyjską do głosowania przeciw konstytucji, odbieramy następujące uwagi:

Wiedeń 17 października.

+++ Bardzo ważny akt spełniony został na dzisiejszym posiedzeniu deputowanych; ustawa zmieniająca konstytucję lutową o reprezentacji państwa, ustawa, nad którą przez trzy poprzednie posiedzenia toczyły się rozprawy i zapadły uchwały względem jej artykułów — uchwała została w całości w trzecim jej czytaniu i w imiennym głosowaniu, 119tu głosami przeciw 46; a przeto o 27 głosów więcej, niżeli 2/3, częściami wszystkich głosujących.

Wyjąwszy ks. Guszalewicza, zawsze z większością niemiecką wotującego przeciw samorządowi krajów, wszyscy deputowani z sejmiku galicyjskiego — a 32 było ich obecnych, i tylko dwóch dawniej urlopowanych (hr. Adam Potocki i hr. Baworowski) nie znajdowało się w Izbie — głosowali zgodnie jak jeden mąż przeciw uchwalonej ustawie, która nie odpowiadała nietylko prawom i żądaniom kraju przez nich reprezentowanego, ale nawet nie odpowiadała dobru całego państwa, bo nie odpowiadała zasadom samorządu narodowego, na których jedynie państwo stało i silnie ukonstytuowane być może. Na próżno ks. Guszalewicz już w czasie głosowania chciał skłonić dwóch posłów włościańskich niemieckiego wyznania do wotowania za ustawę, którą oni uważają, wraz z wszystkimi swymi kolegami, sprzeczną z dobrem tak kraju, który ich wysłał, jak i całego państwa.

Niepodobna zresztą było, aby deputowani sejmiku galicyjskiego inaczej mogli głosować, a niepodobna z dwóch przyczyn. Najprzód, wszystkie poprawki do ustawy wnieszone ze strony tych deputowanych w celu zabezpieczenia lub rozszerzenia autonomicznych praw kraju, zostały bez wyjątku odrzucone; sama więc loika wymagała głosować przeciw ustawie, której poprawki w ważnych punktach im nie pozwolono. Powtóre, nie mogli sami, jako prawodawcy, uchwałać ustawy, która nietylko nie czyni zadość prawom i żądaniom kraju, ale nadto nie może, według ich przekonania, być podstawą do trwałego i pomyślnego zorganizowania związku ludów państwa całe składających, nie może temu państwu zapewnić siły i pomyślności. Przeciwnie patentowi lutowemu — który był okrojowany a nie uchwalany — oświadczał się tyle krotkie sejm galicyjski, oświadczały się sejmy innych krajów niemieckich. Jakże więc mogli deputowani tych krajów, uchwałać własnymi głosami ustawę, która wprawdzie dla Węgier zmienia całkiem patent lutowy i zgadza się na zupełny ich samorząd narodowy a nawet odrębność, lecz dla innych królestw i krajów, dla innych indywiduałów narodowych, mało co rozszerza azaupły zakres, naznaczony przez patent lutowy autonomii i działania sejmów, a szczerpłoteż zakres trudniejszy, jeśli nie niemożliwiejszy, rozwój narodowy i ekonomiczny tych krajów. Co innego jest przyjąć ustawę okrojowaną lub narzucaną przez większość, a co innego uchwałać ją swoimi głosami.

Dla tego nie mogło być żadnej wątpiwości między deputowanymi polskimi co do dzisiejszego ich głosowania nad projektowaną ustawą, i wzy-

sey jedomyślnie przeciw niej głosowali. Doniesienie jednego z dzisiejszych porannych dzienników wiedeńskich o to teoryzmem wywieranym w kole polskim — czy przez kilku, czy przez większość członków tego koła w celu sklonienia innych do wotowania przeciw ustawie — to o znowie ich z fudalną partją, jest tendencyjnym fałszem i technicznie złą wiarą — jaka zwykłe ten dziennik cechuje, gdy idzie o prawa innej prócz niemieckiej narodowości — lecz także zupełnie niezajomością stosunków; śmiech więc tylko ironiczny na ustach członków koła polskiego wywołać musiała.

Oprócz deputowanych polskich, głosowali przeciw ustawie wszyscy prawie deputowani z Tyrolu, jeden poseł z Dalmacji, Serb Libussa, czterech posłów krajowej i słoweńskiej (Toman, hr. Barbo, Pintar i Czerne) gdy trzy inni posłowie słoweńscy za ustawę wotowali. Z drugiej strony wotowali także przeciw ustawie trzy posłowie niemieccy: Mühlfeld, Skene i Hranisch, gdyż, według ich mniemania, nie jest jeszcze dosyć centralistyczną. Obecny w Izbie minister Taaffe głosił za ustawą, hr. Beust nie znajdował się podczas głosowania.

Na początku posiedzenia dzisiejszego prezes Izby zabrawszy głos, rzekł, że dzisiejsza urzędowa *Wiener Zeitung* podaje list cesarski do kardynała Rauschera arcybiskupa wiedeńskiego w odpowiedzi na adres 25ciu biskupów, że w liście tym wyrażone jest przekonanie J. C. Mości: iż odtąd konstytucjonalizm jest w Austrii rzeczą istotną i że wszystkie przeciwko niemu wzdrucone środki nie trafia do celu; iż w Austrii nietylko panować ma wolność sumienia, ale także religijny spokój, i że przy poszanowaniu najwyższych interesów ludności ważne także interes państwa znajdują bezpieczeństwo i obronę. Przemowę swoją zakończył prezes okrzykiem na cześć Cesarza, który Izba trzykrotnie powtórzyła. List ten cesarski, dający niejako odprawę znanemu adresowi 25ciu biskupów i ganiący ich, że zamiast starać się o pojednanie, nową trudność wywołują w chwili konstytuowania się państwa, sprawiła wielką w ludności wiedeńskiej radość i silne tu wogóle sprawiła wrażenie. Jest on ważną wskazówką, co do kierunku spraw wewnętrznych i oznaką kłęką, jaką poniosła partja zwana klerykalną i część partji dworskiej z nią związanej.

Najwięcej czasu na dzisiejszym posiedzeniu zajęło i żywą, długą, a nawet gwałtowną rozprawę wywołało niespodziewanie sprawozdanie komisji petycyjnej względem petycji telegraficznej p. Markusa Radamskiego starostykanego ze Lwowa, wniesionej wczoraj do Izby z powodu wypadku, o którym już w wczorajszym liście wspomnieliśmy, i odczeki 17-letniej córki tegoż Markusa Radamskiego do klasztoru Benedyktynów we Lwowie. Komisja petycyjna uczyniła wniosek: „aby Izba poleciła ministrom spraw wewnętrznych i sprawiedliwości: 1) wydać natychmiast rozporządzenia, iżby polityczne władze we Lwowie zabrały bez zwłoki Sarę Radamską z klasztoru Benedyktynów, i w porozumieniu z władzą kurateli zwróciły ją ojcu Markusowi Radamskiemu, lub, jeżeli była jakaś obawa o bezpieczeństwo tejże Sary, umieściły ją w innym miejscu; 2) aby ciż ministrowie wydali do władz właściwych polecenie o zarządzenie zaraz prawnego dochodzenia z urzędu; 3) aby raport o jego skutku jak najszybciej zdany był ministrom.” Minister sprawiedliwości Hye, który wczorajsza swoją co do petycji Radamskiego odpowiedź naraził, mimowolnie zapewne, namiastnika hr. Gołuchowskiego na ataki wielkiej i dzienników wiedeńskich, przedstawia teraz, że wniosek komisji jest przeciwny ustawie z 8 maja 1838 r., według której starostkani starsi niż lat 14 mogą być na własne żądanie chrzczeni mimo woli rodziców, następnie przostaw wczorajsze swoje wyjaśnienie odczytując telegram do Namiestnika. Zabierając potem głos p. Pratobera, postawił inny wniosek: „aby rząd polecił energicznie i szbkie dochodzenie i wszechstronne wykonanie prawa”. Nad oba wnioski długa i gorąca rozpoczęła się rozprawa, gdyż deputowani niemieccy, Mühlfeld, Kuranda, Berger i Schindler wypadek ten wzięli za pozór do atakowania to konkondata, to Namiestnika hr. Gołuchowskiego, to w ogóle stosunków w Galicji, na której ziemiści się chcieli za poprzednie wotum deputowanych polskich. Z drugiej strony wzięli udział w rozprawie pp. Ziemiałkowski, Zybliewicz, Sawczyński, Landesberger, nie mając wprawdzie nie przeciw najcięższemu dochodzeniu i żądając takowego, lecz wykazując niesłuszność ataków wymierzonych przeciw Namiestnikowi, gdyż sprawa ta powinna należeć do władz sądowych, a nie do politycznych i przedstawiając niesłuszność zarzutów o nie tolerancję w Galicji. Nadto dwaj pierwsi wykazywali niewłaściwość wniosku komisji, aby władza prawodawcza mieściła się bezpośrednio do władzy wykonawczej i obstawali za wnioskiem Pratobera, który w końcu przyjętym został. Podanie obszerniejszej treści tych rozpraw oddaży muszę do następnego listu.

KORRESPONDENCA CZASU

Wiedeń 17 października.

— r. W sprawie rewizji i zabicia w skutek oporu dwóch agentów politycznych pływających na Danaju parowcem „Germania”, toczy się korespondencya dyplomatyczna między Belgradem a Konstantynopolem. Najważniejszą jest nota z dnia 3go października Fuada paszy w odpowiedzi na notę ministra Garaszanina z dnia 9go września. Minister ten zaręczał za niewinnością zabitego podanego serbskiego Swetki, opatrzonego paszportem serbskim, i domagał się zadość uczynienia. Fuad odpowiedział, iż wiadomo jest, jako Swetko był naczelnikiem ruchu bułgarskiego, i są na to

dowody w papierach przy nim znalezionych, tudzież we własnych jego zeznaniach i w raportach władz tureckich jako też w doniesieniach, które rząd turecki otrzymał z Galaczi jeszcze przed podróży Swetki, a które dowodzą, że był on agentem propagandy bułgarskiej w interesie rządu rosyjskiego. Między rzeczami Swetki znajdował się między innymi mundur, który sobie Swetko sprawił jako naczelnik wódz bułgarski, i w nim się znalazł w Galaczi fotografować. Fuad pasza skarżył się w rzeczonyj nocy między innymi także na patryarchę serbskiego, który zarządził *regium* za Swetkę w celach demonstracji politycznej przeciw Turcji.

Paryż 15 października.

6. Młyn była pogłoska, że wojsko włoskie przekroczyło granicę państwa Papieskiego, ale przybyła ciagle Garibaldistów i ma być między nimi wielu przebranych żołnierzy włoskich. Kardynał Antonelli przesłał do dworów okolic domagający się dla Rzymu lepszych rejonów niż traktat z d. 15 września, t. j. gwarancji europejskiej. Mons. Chigi bardzo się krząta; jego hotel jest pełen od rana do wieczora. Oprócz p. Nigry bawi tu baron Riccaoli. Włosi są przekonani, że Garibaldi idzie z Kaprery i stanie na czele ruchu. Piszą już o tem dzienniki londyńskie, i nie kryją, że mu ułatwił ucieczkę parowiec pocztowy angielski. Renta włoska spada, i zaczynać się wątpi, aby długo była płaconą. Sprzedaż dóbr duchiowych, która mogła przynieść od razu 600 milionów, gdyby Izba przyjęła projekt kompanii belgijskiej, dokonana zostanie w złych warunkach. W Paryżu niemiążą, że Rattazzi jest w zmnowie z Garibaldim. Pan Nigra mówi w Paryżu: rząd włoski trzyma na granicy rzymskiej 40,000 wojska; Papież ma w Rzymie 10,000; Garibaldiści są w środku; rząd włoski nie pomoże im, ale jeżeliby pomimo tego wzięli Rzym, wteczas rząd jego zażąda radykalnego rozwiązania kwestji rzymskiej. Wyjeżdżają z Francji, Irlandji i Belgii ochotnicy na obronę Rzymu; dziecinki katolickie zbierają na nich składki. Eskadra francuska przeciąga pod Civita-Vecchia. Eskadra angielska przeciwnie, przez wzgląd dla Francji, nie misza się do niczego i spoczywa w Malcie. Opinia publiczna nadzwyczajnie jest tu rozdrażniona. W ataku na Rzym widzi ona sztydzenie Włoch z Francji i Cesarza.

Wczoraj była rocznica bitwy pod Jeną. Dzienniki obchodzili i przypominali tryumf Francji. Nie ma się jednak w tej chwili na wojnę, i Prusy będą miały czas dokonać jednności Niemiec. Jenerał Fleury miał przywieść wiadomość, że Austrija jest niegotową i miał otrzymać w Berlinie nowe obietnice. Program p. Rouhera przemaga, przynajmniej na chwile. Nie ustają wszelako zbrojenia: syją nowe szablony pod Metz, Strasburgiem i innemi twierdzami; żelazo i ołów idą bez przesłanki nad granicę. Wyjąwszy *Pays*, wszystkie dzienniki są przeciw polityce zdobywczej, a za polityką europejską. Z okazji śmierci Foulda *M. Post* zapewnił, że ten minister był przeciwnyabytkowi prowincji nadreńskich, równie jak Persigny. Ze strony hr. Bismarka nie widać podobnego skrupułu. Zapewniając, że ten minister kupił za 20,000 fr. od p. Gerard, zbieracza, dawne dokumenty dotyczące Alzacji.

Cesarstwo staną dziś wieczorem w St. Cloud. Jutro Cesarz zbierze radę tajną i ministeryalną. Pan Rouher przebieżył się, ale ma się już lepiej. Na Cesarza czeka pięciu posłów. Cesarz Austriacki przybędzie d. 23. Publiczność dobrze go przyjmie. Wystawa zostanie przedłużoną o dwa tygodnie. W pierwszym tygodniu opłata będzie zniżoną do półfranka, a w drugim wejście ma być zupełnie wolne. Dzień zebrania Izby nie został jeszcze oznaczony. Pewnem jest tylko, że Cesarz powie mowę tronową.

Doniosłem był temu parę tygodni, że ks. Leuchteberski był w Biarritz. Po zobaczeniu się z Cesarzem, przejechał on przez Hiszpanję i udał się do Portugalji.

Cesarz mianował hr. de Gerniny prezesem towarzystwa nieruchomości, do którego należy z tysiące domów i hotelów. Tenże sam finansista będzie zapewne mianowany z czasem prezesem kredytu nieruchomości.

Paryż 15 października.

— Wyjeżdżając do Paryża brałem niemal po stanowienie, w którym nie jedno zdanie mnie wzmacniało, aby wam już więcej nie pisać o wystawie. Przekonałem się jednak, że zastępować do tego wyglądałoby niemal na jej małą próżność, aby nie pisać już o tem, o czem inni pisali. Tyle ta rzecz przemawia do umysłu, taki natłok pojęć, przekonań, myśli, budzić jest zdolny ten przestwór i otchłań ogarniająca w sobie tyle dzieł i owoców pracy narodów, że byłoby marotrawstwem albo lenistwem ducha przejąć mimo z dan tejskiem *guarda e passa*. Zwłaszcza też Polakom, którym niedzielną kątką w wielkim państwie ludności, których wypchnięto również z karty cywilizacyjnego rozwoju narodów, jak ich wyznaczały z karty politycznej, nam; którym bierac ustawienie miejsce, a czasem tylko gdzieś w anstryackim lub rosyjskim oddziale pozwolono nawet się obraz, lub w oddziale francuskim jakąś drobnostkę archeologiczną za gablotką unieść, nam, którym niemal powiedziano: nie ma was! kiedy Chiny, Indje i Państwo Otomańskie rozpościerają się szeroko; nam, których toczy rzeczywistość, materiały postępu ludzkości, tłoczą i rozmiatają; te endotworyce niemal machiny, którymbyśmy nie nieodzolił przeciwwstawić, choćby nam niejedną pozostawiono, my pariasy dzisiejszej cywilizacji, my więcej niż inni powiedzić możemy i powiedzić powinniśmy, my bardziej niż inni uczyć się ma my drogę tego postępu; a z czysto kontemplacyj-

nego naszego stanowiska może nam i więcej dojrzeć przyjdzie niż tym co porwani wielkim wirum szczytają się swem zwycięstwem, nie widząc końca drogi, po której kroczą.

Nie upominam się zresztą o miejsce dla nas; może i lepiej, że nam go pożałowano choćby wskiego przesmyku w tym labiryncie, gdzie bogactwo i praca szczytliwych społeczeństw wyla wiecie pelu przepychu i świetności! Oczymyś wędz wlepieć moglić cię cierpienia krwią namaszczone, czy łachmany naszej nędzy? Korni w duchu, nie pozujący się na ofiary, gotowi wyrzucić za siebie i za *ma mea culpa*, nierazemy zapłoneli kiedy co chwila, za każdym więcej uderzającym objawem zabiegliwości, pracy i moralnego postępu społeczeństw odbiegaliśmy myślą do biednej Polski: nigdzie więcej jak tutaj przychodzi nam się noczyć naszych niedostatków i braków, dla czego nam ciężgnąć się trudno, dla czego coraz więcej nam ciąży okowy, dla czego ofiary nasze marożą i w pośród wszystkich tuczących się, my jedni wychodnieliśmy tak strasznie! I tutajbyśmy zrozumeli to słowo, którego nadadzy i które przeniesione do sfery politycznej do zguby nas tylko wieść mogło „dajcie znaki życia”; mybyśmy go tutaj podnieśli w pośród materialnej i że tak powiem moralnej indystryi narodów. Pewnieże to znaki życia niż w sferze politycznej. Toteż choć nie żałujemy może, że nie postawiono przed naszym narodem tego zwierciadła, do którego ani słownie przybrać się możemy, ani tak jak inne niestrojne w rzeczywistości nierzeczyści się umiemy jak Rosya np. aby się w tem zwierciadle dobrze wydać, to przecież zanotować musimy ten fakt i ten charakterystyczny rys obecnej wystawy, że ona nie poszanowała historycznego rozwoju narodów, że nie poszanowała indywiduałności cywilizacyjnych, że ten duch postępu, jeżeli za jego ostatni wyraz słusznie brać można obecną wystawę idzie naprzód z tym drobnyu pozytywizmem jednego dnia, z tem kosmopolitycznym przykłaśnięciem politycznej przewagi; że to nie jest pole, gdzieby duch, gdzieby praca narodów, mogła wywieść swój protest przeciw gwałtom politycznym, ale gdzie przeciwnie ta praca, ten wytwór wiekowycy zabiegów społeczeństw wieksiana jest w formę przez przewagę polityczną nałożone. Jeżeli obraz Matejki dziwnie wygląda, w pośród wystawy austriackiej, jeżeliby komuś przyszła chęć przysłać zabytki Sobieskiego lub Batoroego, musiałby się w oddziale rosyjskim umieścić, to już nie odróżnić Neapolu lub Wenecji od Florencji, a szczególne jeszcze, że unifikacja Niemiec nie jest dokonaną, bo Monachium i Saksonia, wszystko co zebrały na drodze sztuki, musiałby złożyć jako trofeum. Bismarkowi i pozostałoby na rachunek krzyżackiej cywilizacji.

Nie zrozumie nikt wielkiej jednności cywilizacji, wielkiej idei ludzkości, kto nie poszanuje indywiduałności narodowych, i dziejowego, samostoiącego krwawiącego rozwoju co puszca latoroście osobno i buja; to też przeciwstawieniem rzetelnej idei ludzkości i jednności cywilizacji byłby jednoczący i zabierczy imperyalizm starej Romy; jak tam ongi bożyszczą barbarzyńskich ludów, tak tu dzisiaj bożyszczą i rezultaty cywilizacyjnej pracy narodów nowy gromadzi imperyalizm. Czy będzie z tego jednność, powątpiewać należy, — nie przemawia za nią ta wstępnie strząsająca się bateria dział wojennych, te szereg broni palnej, dla której znać najwięcej postępu dzisiejszy mozoła i wymysłu zdaje się ofiarować.

Lecz inaczej rzeczy mówią nżby im chciiano nakazać, i jeżeli nigdzie silniejszego zaprzeczenia nie odnosi dyskretytowany już dziś poczęści kosmopolityzm, o którym jeszcze niedawno marzono, jako o ostatecznej formie, jeżeli całość tutaj w rozmaitości, a jednność w składowości tak się świetnie objawia, — to również idea dziś dominująca postępu, któraby chciała od dziś rozpocząć pochód ludzkości, która nie uwzględniając odwiecznego mozoła narodów, nie widząc wielkiego jeszcze oddalenia od rzetelnego rozwoju, przesadzając przyszłość, wszystkie rachunki ludzkości na dzisiejszym dniu ogranicza, i powiada: ja jestem duch postępu, wszystko przedemną ustąpić powinno, wszystko się we mnie koncentruje i odmuie zasyca. Nigdy też to zuchwałe zarozumienie właściwe XIX stuleciu nie doznało takiego upokorzenia jak przy każdym zestawieniu czasów, epok i ich dzieł, z których duch epoki przyswieca. Ze postępu materialny jest dopełnia, nie naturalniejszego, że odkąd metalu nżytek poznało już kamieniem kamienia lub drzewa więcej nie ciosano, tak samo odkąd pary nanczonno się używać, mechanizm poszedł dalej, — ale postępu duchowy, postępu moralny, gdzie on jest? Zresztą moralność, to słowo niedozwoli nam się może porozumieć z dzisiejszymi postępowcami, ale duch, ale twórczość, ten rozlany geninusz w całą cywilizacyjną i społeczną atmosferę, przeczynny, aby go dziś więcej było, niż przed parą jeszcze wiekami.

Mamy tutaj oddział historyi pracy, rodzaj muzeum archeologicznego zamykającego koło obecnej indystryi sztuki. Najbardziej to zapelniony jest wystawą ale najwięcej ponęcający; tutaj przyprowadzić musimy rzeczników idei postępu — niech nam: wyrachują ten postępu duchowy od XVI a nawet i zwłaszcza XIV stulecia. My im wskażemy, że sfera duchowa, zamiast rozszerzać uderzając się ściśnięta, że kiedy prosta skorpna do codziennego może użytku, malowidło na etruskach, starzy zegar, wyrób nawet zamknięcia i kłozca miały piętno cierpliwości, myśli a nawet natchnienia, dziś nawet na dziełach sztuk pięknych rzeczywistości, fabryczny większość charakter. Nie twierdzimy zatem jednak, aby ludzkość była dziś w wstępnym pochodzie, lecz przeczynny, aby stulecie nasze miało przylwy na ducha postępu; jest to faza jak i inne, obryzbia materialną, alebsza może duchowo od innych.

Jedną z najświetniejszych myśli tej wystawy jest właściwie ten oddział, który pozwala porównania nietylko z współczesnemi ale i z przeszłością; aby to było lekarstwem na tę chorobę idei

bezwzględny postęp, aby dozwolono nawiązać nie tych tradycji, które jednoznacznie mogą dawać nam drogę prawdziwego postępu, kiedy będziemy mieli przegląd wieków. I w tym też oddziale archeologicznym przyszło nam najbardziej żałować, że nas nie dopuszczono do wspólnego popisu. — Z dnia dzisiejszego nie wielebysmy mieli do przedstawienia, ale przeszłość, ta złota mina narodowego ducha, z nią moglibysmy wystąpić w szranki z innemi narodami. Jak sobie przypominamy wystawę archeologiczną krakowską, zabytki nasze są dostateczne, aby próbę wytrzymać europejskiego popisu.

Drugą sympatyczną stroną wystawy jest etnologiczny jej charakter. Znow tutaj obliczmy, niezgruntowane otwierają się przestwory, całe cywilizacje narodów mało znane, czasem nie łączące się z ogólnym prądem, niewypływające choćby pośrednio na zbiorową pracę ludzkości a jednak mające swój głęboki często szczytny charakter, swoją wielką przewodnią ideę.

Jak zabytki Rzymu i Grecji wzięciem Konstantynopola przypominane Europie, wydały światu epokę odrodzenia (*renaissance*), tak dziś sztuka i cywilizacja, nie trzymająca w dłoń zbyt wiele świeżych pasm z wielkiego zestawienia obyczajów i cywilizacji wszech ludów, przez nowe mogłaby przejść odrodzenie.

Rzym 13 października.

Moge wam donieść z nader pewnego i wiarygodnego źródła, że pełnomocnik pruski przy Siołicy Szw. zastępujący barona Arnima uczynił nader ważną komunikację kardynałowi Antonellmu z polecenia hr. Bismarka. Wątpię o takowej trudności, gdyż powaga osób, które o komunikacji tej nadmienili w prywatnej i poufnej rozmowie, jest tak wielką i stanowczą, że nie można jej się oprzeć, lubo w szczegółach wiadomości może zachodzić niedokładność, jaka, będąca sprawą państwową, ową przeszłego wotum p. Schönera udzielił sekretarzowi stanu odpis tajnego traktatu zawartego między Włochami a Francją, na mocy którego Włochy — jak już o tem słyszałem — zobowiązują się do wzięcia udziału w przyszłej wojnie Francji z Prusami występującą bezpośrednio przeciw Prusom, czyli też uderzającą na Rosję od południa wspólnie z Austrią a może i Turcją; Francja zaś ze swojej strony zgadza się na zajęcie państwa papieskiego przez wojsko włoskie, z wyjątkiem Rzymu, który ogłoszony wolnym miastem pod zwierzchnictwem Papieża. Zasada zwierzchnictwa tego nie zostawia także naruszonej w prowincjach, przynajmniej aż do śmierci Piusa IX. Udzielenie traktatu tego, którego gabinet berliński zdołał przez nadzwyczajne zabiegi i usilowania dostać odpis z włoskiej kancelarii spraw zagranicznych, miało przekonać do reszty dwór rzymski o niepodobności rachowania na pomoc francuskiego rządu, jakkolwiek związanego wobec opinii publicznej wrześnieją konwencją, oraz spuszczenia się na kogo innego jak na Opatrzność w rozpaczyliwym całkiem, nówięć po ludzku, położeniu.

Najbardziej garbaldowskią nową tymczasem nabiera codziennie siły. Ochotnicy, jak się przekonano, dzielą się na cztery odrębne korpusy, z których pierwszy złożony z dziesięciu mniej więcej band liczących razem przeszło trzy tysiące ludzi działa w kolo jeziora Bolseny, i zagrażając na przemian miasteczkom Toscanella, Acquapendente, Viterbio, Soriano, Valentano, Montefiascone, Bassano, usiłuje dośrodkowym ruchem okrążyć we wschodniej części Rzymu. Drugi korpus organizuje się w górnej dolinie Tybru pod dowództwem jednego z deputowanych włoskich; trzeci złożony także z przeszło trzech tysięcy ochotników dzieli się na dwa oddziały i obrab za podstawę wojennych działań górę Monte Cargignano na pograniczu Sabiny i teraźniejszego państwa papieskiego. Korpusem tym dowodzi syn Garibaldiego Menotti, który zamierza wystąpić zaczepnie przeciw jenerałowi De Courten naczelnemu dowódcy papieskiemu na prowincji, skoro zwymyślny deputowany włoski dopełni organizację drugiego korpusu i wkroczy z nim na terytorium papieskie. Wówczas Menotti, jak twierdzą, chce się z nim połączyć, a z drugiej strony podać rękę bandom rozrzuconym w kolo jeziora Bolseny, aby wspólnymi siłami uderzyć na Rzym od północy i zachodu, podczas gdy czwarty korpus uderzy na wieczne miasto z południa. Ow czwarty korpus organizuje się w prowincjach neapolitańskich i obrab za podstawę operacji swoich rzekę Liris czyli Garigliano, zkad zagraża prowincjom Frosinone i Velletri, okrywając już panny nad nie mi góry liczącymi bukami czerwonych koszul. Przednia straż tego korpusu składa się z 500 ludzi dowodzonych przez deputowanego Nicotera, którzy wyszli z Neapolu d. 9go b.m. Nadto pięć tysięcy garibaldiistów z Sycylii, Kalabrii i Neapolu, ma wyładować między Terraciny przylądkiem Cyrci a Porto d'Anzio i iść na Rzym od strony morza. Mnogie łodzie gotują się w samym Neapolu na tę wyprawę. Ochotników werbuja jawnie i publicznie w tem mieście. Bióra ku temu poowierzone są w głównych częściach miasta bez najmniejszej przeszkody od rządu. Mówią, że sam jea. Durando prefekt neapolitański stoi na czele komitetów werbunka, i że broń i amunicję dostarczają za przez władze municypalne. Nie wiem, czy wszystkie te pogłoski zasługują na wiarę, ale to pewna, iż rząd sam pielegnował ruch, który się dziś objawia na całym półwyspie, a którego gwałtowność ma mu posłużyć za pozór i wymówkę do zajęcia kościelnego państwa, dokąd wstąpi w imię porządku i własnego zbawienia, dla przeskoczenia niby, ażeby monarchia sabaudzka nie runęła przed Rzeczpospolitą ogłoszoną na szczycie Kapitolu.

W piątek ochotnicy zajęli byli Subiaco pod samym Rzymem. Pulkownik Charetto na czele znawów odebrał to miasto, przyprowadzając garibaldiistów o stracie 3ch zabitych, kilku rannych i 15tu jeńców. W boju tym poległ dowódca oddziału Emilio Brenio, medyolańczyk.

Wiedeń 18 października. Wczorajsze 38me posiedzenie Izby niższej było jednym z najburzliwszych. Głównym przedmiotem namietnych rozpraw, była petycja Marka Radamskiego w sprawie córki Sary, która po zabiciu (już piętnięć i kosztowności schroniła się do klasztoru. Wydział petycyjny polecał rządowi, jak w sprawie tej postąpić powinien; wnioskowi temu sprzeciwiali się minister Hye, Pratobera, Ziemiałkowski i Zybliekiewicz ze względów prawnych. Z jednej i z drugiej strony mówcy posunęli namietność do tego stopnia, że nie chcieli się od uraz osobistych. Cokolwiek więcej taktu parlamentarnego nie byłoby wcale zaszkodziło posłom. Za pomocą wycieczek osobistych nie się broni sprawy. Przemówka między Mühlfeldem a Pratoberą wcale nie była godną Izby prawodawczej. W końcu odrzucono wniosek komisji, i zgodzono się na to, aby władze galicyjskie zaważać do jak największej energii w wypadku lwowskim.

Na ławie ministrów: hr. Taaffe, bar. Beust i Hye. Po odczytaniu protokołu, wstąpił prezes Dr Giskra i przemawia jak następuje: „Gazeta Wiedeńska ogłasza dziś pismo odręczne N. Pana do Arcybiskupa Ranschera. (Izba się podnosi). W liście tym znowu wyrażono przekonanie, że w Austrii nie już konstytucjonalizm obalił nie zdoła. Wyrażono w nim, że w Austrii nie tylko wolność sumienia, lecz i pokój religijny panować mają (oklaski). Winiśmy przyklasnąć temu nowemu przykładowi cesarskiej mądrości i sprawiedliwości, który jak w nas tak i w sercach mieszkańców radośnie znajdzie odgłos, i zawołają: Niech żyje N. Pan!”

(Izba, prócz prawicy, podnosi się i wydaje trzaskający okrzyk: Hoch!)

Następnie Izba przyjęła w 3cim odczycie ustawę o reprezentacji państwa 119tu przeciw 46ciu głosom. Przeciw niej głosowali Polacy, Tyrolczycy, Słowacy i kilku z centrum i lewicy. Na porządku dziennym jest dalej sprawozdanie komisji prawniczej o projekcie rządowym, dotyczącym się krótszego traktowania nowej ustawy karnej.

Dr Mühlfeld (sprawozdawca) wnoszą: 1) aby obradowano nad projektem nowej ustawy karnej, według sposobu określonego w ustawie z d. 30 lipca b. r.; 2) traktować w ten sam sposób projekt procedury karnej; 3) wzmocnić komisję prawniczą, przez wybór sześciu nowych członków; 4) aby komisja prawnicza także po zamknięciu, lub w czasie odczucia sesji dalej obradowała.

Po krótkiej dyskusji, Izba zgodziła się na ustępy 1szy, 3ci i 4ty, ustęp zaś drugi odrzuciła.

Po załatwieniu wniosku tego, na porządku dziennym petycja Marka Radamskiego o wydanie córki Sary *vel* Chaj, która zabrawszy ojcu kosztowności, schroniła się do klasztoru Benedyktynów we Lwowie.

Dr Figuly w imieniu wydziału petycyjnego, stawia znając się czelotnikom z numeru wczorajszego wniosku, aby Sarę Radamską natychmiast z klasztoru wydać.

Minister Hye żałuje, że natychmiastowemu wydaniu jej sprzeciwia się rozporządzenie cesarskie z dnia 18 maja 1838 r.; na mocy tego rozporządzenia władze krajowe mogą zezwolić na chrzest dzieci, które już siódmy rok a 14go jeszcze nie skończyły, jeżeli odwołano jest, że własnowolnie żądają chrztu, jeżeli znają zasady religii chrześcijańskiej i jeżeli ojciec się temu nie sprzeciwia. Z tego wynika, że dzieci wyżej lat 14 nawet mimo woli rodziców chrzcić można. Dla tego — mówi p. Hye — mogłem tylko nakazać, aby wstrzymać chrzest przedwczesnym, a tem samem usunąć wszelką wątpliwość, aby jej nie chrzczono mimo własnej woli. Więcej uczynić nie mogłem, bo krepnie moje ustawa, jeszcze obowiązująca, chociaż ona konieczna zmieniona być powinna.

„Muszę jeszcze jedną zrobić uwagę, która zostaje w związku z całą tą sprawą. Dopiero z dzisiejszych dzienników wyczytałem, że oświadczenie moje, iż w podobnym wypadku już dwa razy urgo wałem zlecenie moje, jakie dałem Namiestnictwu we Lwowie, tłumaczono w sposób bardzo niekorzystny dla osoby Namiestnika Galicji.

„Nadmienić winienem, że rzeczy się inaczej mają. Na pierwsze moje zlecenie w wiadomym wypadku (w Białej) odebrałem natychmiast z Lwowa odpowiedź, że chrzest wstrzymano, lecz dalszych szczegółowych sprawozdań nie otrzymałem. Po dwakroć domagałem się u prezydium pospiechu, lecz dopiero wczoraj wieczór się przekonałem, że Namiestnik od pięciu tygodni podróżuje po Galicji wschodniej (w sprawach urzędowych) i to w najodleglejszych stronach Galicji i dla tego nie był w stanie osobiście odpowiedzieć.

„Nadmienić muszę, że braku energii, braku ruchliwości i braku pilnego załatwiania spraw — co Namiestnikowi Galicji wcale zarzucić nie można.

W końcu p. Hye odczytał telegram, jaki odebrał od hr. Goluchowskiego w sprawie Radamskiej:

„Telegram w sprawie Sary Radamskiej po południu odebrałem. Kroki natychmiast przedsięwzięte. Telegraficzna relacja o rezultacie.

Goluchowski.

Wiceprezes Dr Ziemiałkowski: Pojmuję, że wypadek, który wczoraj na drodze telegraficznej doszedł do wiadomości Izby, z oburzeniem przyjętym został. Jest to wypadek, którego z pewnością nikt nie pochwali. Muszę się tutaj sprzeciwić wnioskowi komisji, bo według niego polityczna władza ma dziewczynę wydać z klasztoru i rodzicom oddać. Panowie! Wczoraj p. minister sprawiedliwości zestawiał z wypadkiem tym podobny, którego Izba jeszcze nie znała. Sposób, w jaki uwiadomił Izbę o tym wypadku, miał ten skutek, że słyszano tu w Izbie głosy: „Przec z Namiestnikiem! Dymisja hr. Goluchowskiego!”

Pan minister sprawiedliwości powinien był wiedzieć, że Namiestnik od czterech tygodni urzędowo objędział Galicję. (Poruszenie na lewicy. Głosy: Słuchajcie!) Jego zastępca jest Niemcem (poruszenie na lewicy) i pochodzi jeszcze z czasów Bachowskich. Za niego Namiestnik Galicji nie jest odpowiedzialnym. Bolesnie nas dotknąć musiał, że męża, wiernego Cesarzowi i rządowi, minister J. C. Mości wystawił w taki sposób na sztyrstość Izby. (Oklaski z prawicy; poruszenie na lewicy.)

Namiestnik Galicji — jeśli odbierze podobne polecenie, jakim jest wniosek wydziału petycyjnego — znowu nie będzie w stanie go wykonać. (Poruszenie.)

Moi Panowie! Nie zapominajcie, że żyjemy w czasach konfliktu i że Namiestnik nie ma prawa rozkazywać klasztorowi, musiałby chyba szturm przysłać do klasztoru. (Wielkie sprzeciwianie się na lewicy i w centrum. Głosy ze środka: Gospodarstwo klasztorne!) Muszę zwrócić uwagę, że tu z kwestyą chrztu połączona także sprawa kradzieży; powinniśmy więc i na tę kwestię wystąpić i pytać się, dla czego pan minister sprawiedliwości nie powiedział nam także,

że prokuratura lwowska obowiązku swego nie wypełniła. Namiestnik nie może nakazać śledztwa karno-sądowego. Jestem tego zdania, że Izba powinna zaważać rząd, aby wszystkim władzom, które w kwestyi tej mają działać, potrzebne dalsze zlecenia, by wypadek ten z całą energią traktowały, i aby przez to zapobiedz wszelkim podobnym zajściom na przyszłość. (Oklaski z prawicy.)

Minister Hye odwołując się na podane powyżej słowa jego, po raz wtóry stanowczo zaprzecza, jakoby chciał ubliżyć w czemkolwiek hr. Goluchowskiemu.

Baron Pratobera nie zgadza się z wnioskiem wydziału petycyjnego, bo wkracza on w zakres wykonywania. Mowca zgadza się w zupełności z Drem Ziemiałkowskim i wnosi, aby władze zaważać do energicznego załatwienia całej tej sprawy. Wniosek jego popiera prawica i centrum.

Dr Mühlfeld sprzeciwia się temu wnioskowi i stara się wykazać, że w danym razie rozporządzenie cesarskie z dnia 18 maja 1838 nie może mieć zastosowania. Nie zniósł ono ustawy cywilnej, według której władze powinny wspierać rodziców w razie nieczeki dzieci. Mowca nie widzi przyczyny, dla której Sara Radamska choćby kwadrans miała jeszcze zostać w klasztorze. Dr Mühlfeld uderza na hr. Goluchowskiego i nie uważa jego nieobecności za powód, któryby go mógł usprawiedliwić. Prezydium zawsze może znaleźć swego Namiestnika i znalazłoby go z pewnością, gdyby tylko gdziekolwiek w Galicji polityczne były wybuchy niepokojności. Mowca kończy, poleca Izbie wniosek komisji, i wyzywa, aby odrzuciła Izba wniosek Pratobera, bo siła i odwaga leżą jedynie w wniosku pierwszym. (Burzliwe oklaski w Izbie i na galerii; prezes napomina galerię, aby się wstrzymała od podobnych znak.)

Dr Kuranda obszernie przemówił za wnioskiem komisji. Zdaniem jego, wypadki podobne są w Galicji na porządku dziennym. W r. 1865 od niejkiego Mojżesza Eisena otrzymał depeszę, że jego 13to-letnia córka schroniła się do klasztoru w pobliżu Bochoi. Minister stanu nakazał, aby się ojciec widział z córką, lecz nakazu tego nigdy nie wykonano. Urzędnik podrzędny zniszczył polecenie ministra. Mowca dochodził za tą sprawą z jednego ministerstwa do drugiego; na koniec dowiedział się o odczytaniu właśnie przez p. Hyeo rozporządzenia Cesarskiego, na mocy którego można ochrzcić dziecko po skończeniu lat 14tu nawet mimo woli rodziców. Starano się zatem, aby dziewczynę tę zatrzymać w klasztorze aż do skończenia roku 14go. (Głosy z lewicy: Słuchajcie! Schindler woła: Kolosalnie!)

Mowca oświadcza się za wnioskiem komisji. „Kościoł katolicki — kończy Dr Kuranda — jest tak wielką i potężną instytucją, że przyjaciele, zwolennicy i przeciwnicy ją podziwiają. Z każdym dniem coraz więcej zyskuje wyznawców w dalekich krajach dzięki usilowaniom misjonarzy. Moi panowie! Czyż potrzebuje biedną dziewczynę rodzicom zabierać?”

Minister p. Hye: W tej chwili znowu odebrałem depeszę:

„Namiestnik Galicji do ministra Hyeo. Aspi-rantka do chrztu Chaję Sara Radamską, skradłszy pieniądze i kosztowności, schroniła się do tu-tejszego klasztoru Benedyktynów. Nie ma posła-zek uprzedzenia jej. Dyrekcja policyi na doniesienie ojad wdała się w to, skradzione kosztowności są natychmiast odebrał; z powodu kradzieży śledztwo się toczy. Metryki urodzenia dotychczas nie znaleziono; według księgi urodzeń w r. 1848 się urodziła. Wstrzymanie chrztu już nakazane. Kroki w celu oznaczenia wieku jej rozpoczęte; o podobnym wypadku w Białej nie wiadomo.

Goluchowski.

Dr Schindler: Namiestnik nie wie o wypadku w Białej, bo się zdarzył w Tarnopolu. (Sprzeciwianie się na prawicy. Minister Hye woła: „Nieprawda, o tem mylnie dzienniki pisały.”)

Dziewczyna żydowska już awansowała — mówi dzielnicy Schindler — bo otrzymała nazwę: „Aspi-rantka do chrztu“ (Taufaspirant). Mowca zwraca uwagę na niewłaściwość, aby klasztor służył za miejsce schronienia dla złodziejek. Poleca- ją Izbie przyjęcie wniosku komisji, mówi o nie-tolerancji, jaka panuje w Galicji, w dowód czego przytacza, że jezuita po zniesieniu zakonu tego, obrabiał Polskę za główne miejsce swych działań.

Dr Landesberger stanowiący przedwzrostkiem w obronie hr. Goluchowskiego, który jest zawsze bezstronnym dla żydów, oświadcza się za wnioskiem komisji.

Dr Zybliekiewicz: Muszę podziękować Izbie, bo dała dziś dowód, że skarg Galicji już niechce nadal tak lekceważyć, jak to dotychczas czyniono z najważniejszymi kwestyami, kraj nasz obcho-dzącami. (Oklaski z prawej). Przechodząc do właściwego przedmiotu, mogę zaspokoić posłów Ku-randę i Schindlera co do tolerancji w Galicji. Kiedy cała Europa żydów wypędziła, jedynie Polska ich przyjęła. Tutaj zajmujemy się konkordatem; u nas w Galicji nie ma kwestyi konkordatu. Mowca asprawiedliwia Namiestnika, który ob-jeżdżał przez kilka tygodni Galicję. Zastępca je-go był mądry, o którym wiemy, że jako zwolennik dawniejszych rządów nie dba o dobro kraju, lecz dążył tak, aby skompromitować Namiestnika.

Prezes: Nadmienić muszę, że o nieobecnych, którzy się bronić nie mogą, z większym umiarkowaniem wyrażać się wypada.

Dr Schindler występuje przeciw Szwacznikowskiemu, wykazując, że jezuita schroniwszy się do Polski niezgodną z prawdą historyczną i przytacza wiersz, że nie należy mówić o rzeczach, których się nie zna „mit kühlner Brust, von dem man so viel gewusst, wie Faust von Herrn Scheuereins Tod.“

Dr Mühlfeld jeszcze raz przemawia za wnioskiem komisji.

Prezes Szwacznikowski nazywa Schindlera „jezuitą“, co jest prawdą, ale gdyby się zwracał do niego z większą powagą, nie byłoby go tak łatwo obrazić. (Oklaski z prawicy.)

Dr Berger przemawia za wnioskiem komisji.

Prezes Szwacznikowski nazywa Schindlera „jezuitą“, co jest prawdą, ale gdyby się zwracał do niego z większą powagą, nie byłoby go tak łatwo obrazić. (Oklaski z prawicy.)

Prezes Szwacznikowski nazywa Schindlera „jezuitą“, co jest prawdą, ale gdyby się zwracał do niego z większą powagą, nie byłoby go tak łatwo obrazić. (Oklaski z prawicy.)

Prezes Szwacznikowski nazywa Schindlera „jezuitą“, co jest prawdą, ale gdyby się zwracał do niego z większą powagą, nie byłoby go tak łatwo obrazić. (Oklaski z prawicy.)

Prezes Szwacznikowski nazywa Schindlera „jezuitą“, co jest prawdą, ale gdyby się zwracał do niego z większą powagą, nie byłoby go tak łatwo obrazić. (Oklaski z prawicy.)

Prezes Szwacznikowski nazywa Schindlera „jezuitą“, co jest prawdą, ale gdyby się zwracał do niego z większą powagą, nie byłoby go tak łatwo obrazić. (Oklaski z prawicy.)

Prezes Szwacznikowski nazywa Schindlera „jezuitą“, co jest prawdą, ale gdyby się zwracał do niego z większą powagą, nie byłoby go tak łatwo obrazić. (Oklaski z prawicy.)

Prezes Szwacznikowski nazywa Schindlera „jezuitą“, co jest prawdą, ale gdyby się zwracał do niego z większą powagą, nie byłoby go tak łatwo obrazić. (Oklaski z prawicy.)

Prezes Szwacznikowski nazywa Schindlera „jezuitą“, co jest prawdą, ale gdyby się zwracał do niego z większą powagą, nie byłoby go tak łatwo obrazić. (Oklaski z prawicy.)

Prezes Szwacznikowski nazywa Schindlera „jezuitą“, co jest prawdą, ale gdyby się zwracał do niego z większą powagą, nie byłoby go tak łatwo obrazić. (Oklaski z prawicy.)

Prezes Szwacznikowski nazywa Schindlera „jezuitą“, co jest prawdą, ale gdyby się zwracał do niego z większą powagą, nie byłoby go tak łatwo obrazić. (Oklaski z prawicy.)

Prezes Szwacznikowski nazywa Schindlera „jezuitą“, co jest prawdą, ale gdyby się zwracał do niego z większą powagą, nie byłoby go tak łatwo obrazić. (Oklaski z prawicy.)

Prezes Szwacznikowski nazywa Schindlera „jezuitą“, co jest prawdą, ale gdyby się zwracał do niego z większą powagą, nie byłoby go tak łatwo obrazić. (Oklaski z prawicy.)

Prezes Szwacznikowski nazywa Schindlera „jezuitą“, co jest prawdą, ale gdyby się zwracał do niego z większą powagą, nie byłoby go tak łatwo obrazić. (Oklaski z prawicy.)

Prezes Szwacznikowski nazywa Schindlera „jezuitą“, co jest prawdą, ale gdyby się zwracał do niego z większą powagą, nie byłoby go tak łatwo obrazić. (Oklaski z prawicy.)

Prezes Szwacznikowski nazywa Schindlera „jezuitą“, co jest prawdą, ale gdyby się zwracał do niego z większą powagą, nie byłoby go tak łatwo obrazić. (Oklaski z prawicy.)

Prezes Szwacznikowski nazywa Schindlera „jezuitą“, co jest prawdą, ale gdyby się zwracał do niego z większą powagą, nie byłoby go tak łatwo obrazić. (Oklaski z prawicy.)

Prezes Szwacznikowski nazywa Schindlera „jezuitą“, co jest prawdą, ale gdyby się zwracał do niego z większą powagą, nie byłoby go tak łatwo obrazić. (Oklaski z prawicy.)

Pytam się: Czyż nie leży w tem siła i odwaga, jeśli się napomina Izbę, aby trzymała się kompetencji swojej i żądała, aby rząd bezwzględnie i z energią wypadek ten załatwił?!

„Wypraszam sobie na przyszłość podobne napastki. Sądzę, że i moje wnioski polegają również na sile i odwadze, chociaż ich tak nie wykrzykuje, jak mowca poprzedni. (Ogromne poruszenie na lewicy. Żywe sykanie na galerii. Oklaski z prawicy. Wrzawa i niepokój przez kilka minut się wzmagają; dopiero na usilne wezwanie i próby prezesa galeria i Izba się uspokoiły.)

Dr Mühlfeld (w gwałtownym uniesieniu): Proszę o głos do uwagi osobistej. (Wrzawa wznowia się.)

Prezes: Proszę.

Dr Mühlfeld: Proszę p. prezesa mi powiedzieć, czy muszę pozwolić na podobną metodę mówienia przeciw mnie za pomocą parady i nasładowania głosu.

Prezes: Prezydium nie może nikomu przepisać tonu, jakiego ma używać w mowie swej, jak z drugiej strony nie może zabraniać nikomu szukać odwetu, jeśli się czuje dotkniętym gwałtownością mowy. Sądzę, że ani Dr Mühlfeld nie miał na myśli narzekać Izbie wniosku komisji, ani baron Pratobera nie chciał obrazić Dra Mühlfelda. (Oklaski.)

Nastąpiło głosowanie nad wnioskiem Pratobera, który przyjęto 84 przeciw 56 głosom. (Za nim głosowali Polacy, Tyrolczycy, Słowacy i wielka część środka.)

Wniosek więc komisji odrzucono.

Na tem skończyło się posiedzenie. Następne posiedzenie w poniedziałek.

(Dokończenie mowy p. Szwacznikowskiego)

W Austrii, panowie, musicie uwzględnić całkiem inne czynniki, jak w poszczególnych państwach niemieckich, macie tu narodowości, które po większej części nie mają nic wspólnego w rozwoju swoim. Jakże, znalazłem tu, pytam się, zasadę w dziedzinie szkół ludowych? Chyba zasadę dotyczącą stosunku gminy przy wydatkach na szkoły. Zasada ta jednak już ułożona została w ustawie gminnej. Jakżeż tu znaleźć zasady mające być zastosowane do wszystkich szkół ludowych w Austrii, począwszy od Ragazy i Cattaro aż do Kimpolung na Bukowinie, na północy od Reichenbergu aż do Breznicy tyrolskiej? Panowie! mamy normę podobną po dziś dzień; jest nią tak zwane polityczne urządzenie szkół. Jest to norma pochodząca jeszcze z przeszłego stulecia, norma przepisująca jedne i te same książki szkolne dla chłopcyka wiedeńskiego w Galicji i dla Niemca czeskiego, austriackiego i sologrodzkiego. Są to książki szkolne pochodzące z administracji sprzedazy u Seji Anny na ulicy Sgo Jana. (Śmiech, brawo z prawicy.)

Pozwolicie, panowie, czyż jeden i ten sam jest widnokrąg chłopca, który żyje w Wiedniu, lub w pobliżu stolicy, w Salzburgu, Tryeście itd., a widnokrąg chłopca, który się wychowuje w Galicji? Czyż owazem nie zachodzą tak znaczne różnice, że pedagogika i dydaktyka używać muszą całkiem różnych środków, w celu wykształcenia tego chłopca?

Panowie! Na nie się nie przyda ustanowienie zasad ogólnych. Pozwól sobie jeszcze jedno powiedzieć.

Zasady odnoszące się do szkół i sprawy wychowania, określić nie może Rada państwa, czyli inne słowo: większość Rady państwa. Nie występuję tu przeciw większości, którą mamy w Izbie; zwracam tylko uwagę waszą, że to, co większość zowieśmy, jest zmienione.

Większość reprezentuje pewne kierunki polityczne. Większość określa te lub owe zasady; nastaje inna większość całkiem przeciwnego kierunku politycznego, ta znowu podaje swoje zasady, a biedna szkoła stosować się musi do tych wszystkich zmian. (Brawo z prawej.)

Panowie! Szkoła jest dla mnie instytucją za nadto świętą, i niechciałbym, aby ona miała coś wspólnego z polityką. (Żywe oklaski z prawicy.)

Powoluję się tu na słowa jednego z najsubtelniejszych jenuistów waszego narodu, był to Schleiermacher, który powiedział, że ci, o uczniowie obznajmający z zabiegami politycznymi stronić, czynią ich zarozumiałymi i niedopuszczają, aby stali się dobrymi obywatelami i patriotami.

Chcę, aby szkoła była instytucją istniejącą sama dla siebie, w której człowiek ma się kształcić odpowiednio do potrzeb swych, do natury swej wewnętrznej.

Kwestya więc tylko wtedy rozwiązana zostanie w sposób słuszny i stosowny, jeżeli się ją odnie się do źródła i odpowiednio uporządkuje.

Powiedziałem wam, panowie, że w państwach niemieckich istnieje różnorodność pod względem sprawy wychowania; powiem jeszcze więcej, że nawet w Pruszech, których szkoły wszędzie jako wzór stawiają i to całkiem słusznie, nie ma normy ogólnej o sprawach szkół ludowych.

Przypominając sobie panowie, że przed kilku laty w Izbie berlińskiej poruszono kwestyę wydania takiej ogólnej ustawy zasadniczej dla szkół ludowych; lecz podniosły się przeciw temu głosy poważne w dziedzinie szkół ludowych, w dziedzinie dydaktyki, i w samej rzeczy każda prawda prowincja pruska inną ma normę pod względem uporządkowania sprawy szkół ludowych.

Dla tego stosunki tameczne wykazują różnorodność obfitość i rozmaitość, i przytoczę wam — panowie — jeszcze mi to pozwoli — świadectwo pedagoga niemieckiego, który nam jasno tłumaczy stosunki szkół ludowych pruskich. (Czyta)

„Prusy szukały ducha, i pielegnowały ducha. Dla tego Prusy nie wydały z góry organizacji na papierze, któraś podobne do bntów, najedno kopyto dla rozmaitych nóg zrobionych... Dla tego nie było pruskich form dla szkół, nauki i wychowania, lecz były duchy szkół, nauki i wychowania. Wolność ducha była rzeczą, że podrobną ze wszystkich państw odwdzięcać mogli całe państwo pruskie, a wszędzie znaleźli w szkołach coś nowego, coś miejscowo-prowincjonalnego, coś osobowego, czego gdzieindziej nie znaleźli byli jeszcze. Tym sposobem cała sprawa wychowania posiadała w państwie barwę wiosenną i dziwić się nie można, że podrobną szkoły pruskie stawiali nad wszystkimi innemi.“

Otoż, Panowie, dowód, że tam, gdzie tak bacznie uważają na to, co państwem się zowie, istnieje różnorodność urządzanie szkół ludowych.

Moi Panowie! Powiecie może, że idzie o to, aby państwo przeciw wiedziało, dokąd szkoła dąży. Na to odpowiadam: Państwo posiada dostateczne rozejmienie w tym kierunku.

Jeżeli sobie pozwolę postawić wniosek, aby o-

znaczenie zasad wychowania w szkołach ludowych i gimnazjach wykluczono z zakresu Rady państwa i pozostawiono jej tylko oznaczenie zasad odnoszących się do uniwersytetów, państwo eo ipso zatrzyma kontrolę. Państwo oznacza, kto może być przyjęty na wszelkiego, a kto nie. Kraje, które mieć będą w rękę wykształcenie młodzieży, będą musiały stosować się do tych warunków; nie zechcą oni wykirować młodzieży, aby nie mogła być przyjęta na wszelkie.

Panowie! Mogłbym na tem zakończyć, lecz jeszcze na chwilę proszę o waszą uwagę i cierpliwość. Wierząc, że o okoliczności, do której teraz przechodzę, jest dla mnie samego bardzo nieprzyjemną. Nie należę do tych, którzy tak przedko niekają się do załatwienia. Uczyłem się historii i wykładałem ją, i wiem, że nie można oskarżyć przeszłości, gdy już jest przeszłością; lecz muszę napomknąć o tej okoliczności, ponieważ przeszłość ta po większej części stanowi jeszcze naszą teraźniejszość.

Od roku 1772 do roku 1848 mieliśmy urządzenie szkolne całkiem podobne do urzędów w innych krajach monarchii. Chłopiec, który po raz pierwszy w życiu w swoim przesiąpił prógi szkolnej, musiał od samego początku uczyć się wszystkiego po niemiecku, nawet pierwszych pojęć religii. W szkole nie miał sposobności uczenia się języka ojczystego choć pobieżnie, aby, rzekłbym, pozbył się właściwości prowincjonalnych, które wyniosł z domu rodzicielskiego.

Panowie! Mówię z własnego doświadczenia. Przez 16 lat szkolnych nie pisałem w szkole wypracowania w języku ojczystym. (Brawo z prawicy.)

Stan ten trwał do roku 1848.

Uwierzcie, że wobec takiego stanu wychowania, najdroższe skarby nie dawały uszanowania, że najważniejsze czynniki i siły w dziedzinie gospodarstwa narodowego w szlachetnym znaczeniu tego słowa, a nawet w dziedzinie wyzyskowania gospodarstwa narodowego marniały, ponieważ dano im w ogólności formy niezrozumiałe, ponieważ co najwięcej ćwiczone pamięć, ducha zaś dozwolono zabijać, lub gwałtownie zabijać (Oklaski z prawicy.)

Panowie! Przez pół wieku trwało to gospodarstwo, a

siebie otwartych mają marmurowe stoły, mosiężne świe-
cące czystością wagi, pięknie zawieszane i spręży-
mające stać w sklepach galanterijnych.

— Zdzając napisaliśmy o obchodzie jubileuszu w Dra-
Brodzowie sprawiliśmy między innymi, że „Dr Oet-
tinger w imieniu lekarzy, odczytał szereg wykładów, co
zawsze z bronią na ramieniu stoją na straży zdrowia
swoich bliźnich, wznosił toast wierności obowiąz-
kom lekarzom, których przykład dawał Brodowiec
przez pokolenia. Zdało się nam, żeśmy wiersze
oddali myśli tej krótkiej przynależności, lecz p. Oettinger
utrzymuje, że tak nie jest, albowiem powiedział: „na
niezłomną wierność uczucia łączącego ucznia z mi-
strzem.“ Lubo nie widzieliśmy doniosłości i wagi nigie-
szego sposobu, widzimy jednak z jego cni-
eniem.

— Wczorajszej nocy znowu dostawaliśmy się przez
wysoki mur od strony plant do ogródka OO. Reform-
acji, wylaliśmy dragim krak, przebili mur i do-
stali się do szpitala, skąd zabrali słońce i różne dro-
biażki, potem wylaliśmy okno do piwnicy, gdzie grubia
krata, przytrzymawszy ją. Ta sama droga opuściła
klatkę nie postrzeżeni, zostawiając ślad pobytu
swojego.

— Wspominaliśmy w właściwym czasie o otwar-
ciu a następnie o poświęceniu zakładu jazdy konnej
p. Piechocińskiego, b. ówczesnego austriackiego, który
zaczynał nakładem p. Piechocińskiego, który w wycho-
waniu, dziś więcej niż kiedyś ucząc się da-
jąca. Dawniej przy uniwersytecie tutejszym istniał za-
kład ekwipacji, gdzie bezpłatnie udzielano naukę
jazdy konnej, prowadzącą w pewną równowagę
obie strony młodego wieku intelektualną i fizyczną.
Potrzebę wychowania fizycznego, które zaniedba-
no, zdrowia i jednolitości nowej generacji, uznał
już cały świat cywilizowany, o czym świadczą liczne
stowarzyszenia gimnastyczne. Jazda konna jest naj-
ważniejszą i najpotrzebniejszą może częścią gimnasty-
ki, bo nikt bez niej w wielu wypadkach obejść się
nie może, a obok tego żaden ruch więcej nie przy-
czynia się do utrzymania zdrowia. W większych sto-
licach nie tylko młodzież, której pewną dumę stanowi
arżność w jeździe konnej, lecz ludzie nawet wieko-
w poświadczyć zwykli codziennie godzinę lub dwie o-
wemu orężowi ruchowi, uważając go za środek
higieniczny, niezmierzony zastępcę niedającej. U nas
od czasu, gdy naród przestał stać się narodem har-
szką, jazda konna stała się przywilejem har-
szkarskiej tylko młodzieży, jak gdyby nie była w ka-
żdym stanie w rozumnym warunkach życia każdemu
potrzebna. Dziwić się należy, że ludzie czuwający nad
wychowaniem młodzieży, że zakłady naukowe leko-
wicy mogą tę stronę życia i nie starają się
rozpoznać nieumiejętności, również zdrowia jak po-
wołaniu każdego mężczyzny pożytecznej. Zakład ekwi-
pacji krakowski p. Piechocińskiego zdaniem znawców
nie ustępuje w niczem zakładom wielkich miast. Do-
bor koni, porządek wojskowy, opalanie ujeżdżalni na
zimie, są to warunki, których nie tylko amatorów
jazdy, lecz tych nawet, którzy ruch ten potrzebą i
zwyczajem, a którzy wódną dni słotnych lub mroźnych,
gdzie przechadzają jest trudnością, zastąpić mogą
przejażdżką w ujeżdżalni piasek wywieziony. Prócz te-
go sprowadził p. Piechociński do pomocy Anglika, ob-
eznanego z wszelkimi ocenianiami sztuki jeździeckiej, o-
baczając owo jeździarstwo przez inną celuje. Docho-
dziła nas jednak sprzeczność, że prawdziwie pożyteczny ten
zakład nie znajduje tyle zachęty, ile na to zasługuje,
i obawiać się należy, aby obywateli nie zniechęca-
ła wrodo wrodo, gdy już gdzieś się póżno.

— Jedną z wielkich szkół S. Krzyża w Warszawie
pochyliła się skutkiem uszkodzenia wiatru wewnątrz-
nych. Przestąpiono więc do jej rozbierania.

— Zmarł z wypadku r. 1863 Rochebrun otwo-
rzył w którymś miasteczku we Francji handel że-
laza.

— Dzień 18ty października pogodny. Ciepło do-
szło w ciągu dnia do +12,6 do +7,2. Wiatr wscho-
dny. Barometr ciagle opadający zwolna wznoszący dnia
19 października o godzinie 6tej rano 329,403; termo-
metr zaś +8,2 K.

— W Niedzielę dnia 20 października, Sgo Jana
Kantego; w poniedziałek dnia 21 października, 6tej
Urzuł panny męczenniczki.

— KONCERT. W dniu wczorajszym odbył się kon-
cert p. Guniwiec w tutejszym teatrze, a mianowicie
oratorium pod napisem „Niewola Babilońska“ zło-
żone z kilku utępow. Między państwami odegrała orke-
stra polnoia utworu tegoż kompozytora. Już sam
przedmiot libretta nie nasuwał p. Guniwiczowi pola
do rozwinięcia swych myśli, bo nie chce popaść w
anachronizm muzyczny, trzeba było trzymać się tej
notonotności, jaką się odznacza muzyka Wschodu. W kom-
pozycji powyższej dźwięk jest ładny, myśli, widocz-
nie znajomości kontrpunktu i szczególne go zaosto-
wanie, napotkane tam można także miejsca uderzające
głębiokością, ale dzieło brakuje całości. Już mndstwo
głosu i longów psuje jednolitość, a ciągła zmiana ry-
tmu podnosi tę wadę jeszcze. Kilka razy miał kom-
pozytor sposobność do rozwinięcia wokalnej strony,
ale jednak z niej nie skorzystał. I tak, dnet sierot
(meszo-sopran i contr-alto) w bardzo szczyplach obra-
ca się ramach, a kadencyja w nim, również jak w in-
nych utępowach nie wielka prostota. Najniebezpiecz-
niejszą jednak myślą było połączenie deklamacji z mu-
zyką, budzące wspomnienie eklektycznych melodramatów.
Również przemiana oratorium w operę zdaje się nam
całkiem nie stosowną. Wędrówki po scenie na wzór
wczoraj zauważyć, że wódrówki po scenie na wzór
„Wielkie“ całkiem odwrotnie od zamierzonego wy-
wołało wzniecenie na publiczności. Oratoria w kosti-
mach z igraniem bengalskim — to nowość nie bardzo
kochana. W takim razie „Widma“, „Walpurgisnacht“
lub „Chrystus na górze Oliwnej“ musiałby spocząć
w bibliotekach dla niemożności wystawy. Nieliczna
publiczność z zajęciem słuchała utworu p. Guniwie-
cza, który znowu powtórzyć będzie, a jak się spo-
dziewamy, liczniejzych zwabi słuchaczy, boć takie
rzeczy nie codziennie się traiffają w największych sto-
licach, a tem mniej u nas. Oratorium to powtórzonem
będzie jutro w niedzielę; przyczem nadmienić należy,
że wczoraj nie wyszła publiczność na drugi po-
łone i drugi owaz z żywych osób, albowiem dym o-
gni bengalski rozszedł się po sali, zmusił do o-
puszczenia jej przed końcem przedstawienia.

— Wczorajszym nocy znowu dostawaliśmy się przez
wysoki mur od strony plant do ogródka OO. Reform-
acji, wylaliśmy dragim krak, przebili mur i do-
stali się do szpitala, skąd zabrali słońce i różne dro-
biażki, potem wylaliśmy okno do piwnicy, gdzie grubia
krata, przytrzymawszy ją. Ta sama droga opuściła
klatkę nie postrzeżeni, zostawiając ślad pobytu
swojego.

— Wspominaliśmy w właściwym czasie o otwar-
ciu a następnie o poświęceniu zakładu jazdy konnej
p. Piechocińskiego, b. ówczesnego austriackiego, który
zaczynał nakładem p. Piechocińskiego, który w wycho-
waniu, dziś więcej niż kiedyś ucząc się da-
jąca. Dawniej przy uniwersytecie tutejszym istniał za-
kład ekwipacji, gdzie bezpłatnie udzielano naukę
jazdy konnej, prowadzącą w pewną równowagę
obie strony młodego wieku intelektualną i fizyczną.
Potrzebę wychowania fizycznego, które zaniedba-
no, zdrowia i jednolitości nowej generacji, uznał
już cały świat cywilizowany, o czym świadczą liczne
stowarzyszenia gimnastyczne. Jazda konna jest naj-
ważniejszą i najpotrzebniejszą może częścią gimnasty-
ki, bo nikt bez niej w wielu wypadkach obejść się
nie może, a obok tego żaden ruch więcej nie przy-
czynia się do utrzymania zdrowia. W większych sto-
licach nie tylko młodzież, której pewną dumę stanowi
arżność w jeździe konnej, lecz ludzie nawet wieko-
w poświadczyć zwykli codziennie godzinę lub dwie o-
wemu orężowi ruchowi, uważając go za środek
higieniczny, niezmierzony zastępcę niedającej. U nas
od czasu, gdy naród przestał stać się narodem har-
szką, jazda konna stała się przywilejem har-
szkarskiej tylko młodzieży, jak gdyby nie była w ka-
żdym stanie w rozumnym warunkach życia każdemu
potrzebna. Dziwić się należy, że ludzie czuwający nad
wychowaniem młodzieży, że zakłady naukowe leko-
wicy mogą tę stronę życia i nie starają się
rozpoznać nieumiejętności, również zdrowia jak po-
wołaniu każdego mężczyzny pożytecznej. Zakład ekwi-
pacji krakowski p. Piechocińskiego zdaniem znawców
nie ustępuje w niczem zakładom wielkich miast. Do-
bor koni, porządek wojskowy, opalanie ujeżdżalni na
zimie, są to warunki, których nie tylko amatorów
jazdy, lecz tych nawet, którzy ruch ten potrzebą i
zwyczajem, a którzy wódną dni słotnych lub mroźnych,
gdzie przechadzają jest trudnością, zastąpić mogą
przejażdżką w ujeżdżalni piasek wywieziony. Prócz te-
go sprowadził p. Piechociński do pomocy Anglika, ob-
eznanego z wszelkimi ocenianiami sztuki jeździeckiej, o-
baczając owo jeździarstwo przez inną celuje. Docho-
dziła nas jednak sprzeczność, że prawdziwie pożyteczny ten
zakład nie znajduje tyle zachęty, ile na to zasługuje,
i obawiać się należy, aby obywateli nie zniechęca-
ła wrodo wrodo, gdy już gdzieś się póżno.

— Jedną z wielkich szkół S. Krzyża w Warszawie
pochyliła się skutkiem uszkodzenia wiatru wewnątrz-
nych. Przestąpiono więc do jej rozbierania.

— Zmarł z wypadku r. 1863 Rochebrun otwo-
rzył w którymś miasteczku we Francji handel że-
laza.

— Dzień 18ty października pogodny. Ciepło do-
szło w ciągu dnia do +12,6 do +7,2. Wiatr wscho-
dny. Barometr ciagle opadający zwolna wznoszący dnia
19 października o godzinie 6tej rano 329,403; termo-
metr zaś +8,2 K.

— W Niedzielę dnia 20 października, Sgo Jana
Kantego; w poniedziałek dnia 21 października, 6tej
Urzuł panny męczenniczki.

— KONCERT. W dniu wczorajszym odbył się kon-
cert p. Guniwiec w tutejszym teatrze, a mianowicie
oratorium pod napisem „Niewola Babilońska“ zło-
żone z kilku utępow. Między państwami odegrała orke-
stra polnoia utworu tegoż kompozytora. Już sam
przedmiot libretta nie nasuwał p. Guniwiczowi pola
do rozwinięcia swych myśli, bo nie chce popaść w
anachronizm muzyczny, trzeba było trzymać się tej
notonotności, jaką się odznacza muzyka Wschodu. W kom-
pozycji powyższej dźwięk jest ładny, myśli, widocz-
nie znajomości kontrpunktu i szczególne go zaosto-
wanie, napotkane tam można także miejsca uderzające
głębiokością, ale dzieło brakuje całości. Już mndstwo
głosu i longów psuje jednolitość, a ciągła zmiana ry-
tmu podnosi tę wadę jeszcze. Kilka razy miał kom-
pozytor sposobność do rozwinięcia wokalnej strony,
ale jednak z niej nie skorzystał. I tak, dnet sierot
(meszo-sopran i contr-alto) w bardzo szczyplach obra-
ca się ramach, a kadencyja w nim, również jak w in-
nych utępowach nie wielka prostota. Najniebezpiecz-
niejszą jednak myślą było połączenie deklamacji z mu-
zyką, budzące wspomnienie eklektycznych melodramatów.
Również przemiana oratorium w operę zdaje się nam
całkiem nie stosowną. Wędrówki po scenie na wzór
wczoraj zauważyć, że wódrówki po scenie na wzór
„Wielkie“ całkiem odwrotnie od zamierzonego wy-
wołało wzniecenie na publiczności. Oratoria w kosti-
mach z igraniem bengalskim — to nowość nie bardzo
kochana. W takim razie „Widma“, „Walpurgisnacht“
lub „Chrystus na górze Oliwnej“ musiałby spocząć
w bibliotekach dla niemożności wystawy. Nieliczna
publiczność z zajęciem słuchała utworu p. Guniwie-
cza, który znowu powtórzyć będzie, a jak się spo-
dziewamy, liczniejzych zwabi słuchaczy, boć takie
rzeczy nie codziennie się traiffają w największych sto-
licach, a tem mniej u nas. Oratorium to powtórzonem
będzie jutro w niedzielę; przyczem nadmienić należy,
że wczoraj nie wyszła publiczność na drugi po-
łone i drugi owaz z żywych osób, albowiem dym o-
gni bengalski rozszedł się po sali, zmusił do o-
puszczenia jej przed końcem przedstawienia.

— Wczorajszym nocy znowu dostawaliśmy się przez
wysoki mur od strony plant do ogródka OO. Reform-
acji, wylaliśmy dragim krak, przebili mur i do-
stali się do szpitala, skąd zabrali słońce i różne dro-
biażki, potem wylaliśmy okno do piwnicy, gdzie grubia
krata, przytrzymawszy ją. Ta sama droga opuściła
klatkę nie postrzeżeni, zostawiając ślad pobytu
swojego.

— Wspominaliśmy w właściwym czasie o otwar-
ciu a następnie o poświęceniu zakładu jazdy konnej
p. Piechocińskiego, b. ówczesnego austriackiego, który
zaczynał nakładem p. Piechocińskiego, który w wycho-
waniu, dziś więcej niż kiedyś ucząc się da-
jąca. Dawniej przy uniwersytecie tutejszym istniał za-
kład ekwipacji, gdzie bezpłatnie udzielano naukę
jazdy konnej, prowadzącą w pewną równowagę
obie strony młodego wieku intelektualną i fizyczną.
Potrzebę wychowania fizycznego, które zaniedba-
no, zdrowia i jednolitości nowej generacji, uznał
już cały świat cywilizowany, o czym świadczą liczne
stowarzyszenia gimnastyczne. Jazda konna jest naj-
ważniejszą i najpotrzebniejszą może częścią gimnasty-
ki, bo nikt bez niej w wielu wypadkach obejść się
nie może, a obok tego żaden ruch więcej nie przy-
czynia się do utrzymania zdrowia. W większych sto-
licach nie tylko młodzież, której pewną dumę stanowi
arżność w jeździe konnej, lecz ludzie nawet wieko-
w poświadczyć zwykli codziennie godzinę lub dwie o-
wemu orężowi ruchowi, uważając go za środek
higieniczny, niezmierzony zastępcę niedającej. U nas
od czasu, gdy naród przestał stać się narodem har-
szką, jazda konna stała się przywilejem har-
szkarskiej tylko młodzieży, jak gdyby nie była w ka-
żdym stanie w rozumnym warunkach życia każdemu
potrzebna. Dziwić się należy, że ludzie czuwający nad
wychowaniem młodzieży, że zakłady naukowe leko-
wicy mogą tę stronę życia i nie starają się
rozpoznać nieumiejętności, również zdrowia jak po-
wołaniu każdego mężczyzny pożytecznej. Zakład ekwi-
pacji krakowski p. Piechocińskiego zdaniem znawców
nie ustępuje w niczem zakładom wielkich miast. Do-
bor koni, porządek wojskowy, opalanie ujeżdżalni na
zimie, są to warunki, których nie tylko amatorów
jazdy, lecz tych nawet, którzy ruch ten potrzebą i
zwyczajem, a którzy wódną dni słotnych lub mroźnych,
gdzie przechadzają jest trudnością, zastąpić mogą
przejażdżką w ujeżdżalni piasek wywieziony. Prócz te-
go sprowadził p. Piechociński do pomocy Anglika, ob-
eznanego z wszelkimi ocenianiami sztuki jeździeckiej, o-
baczając owo jeździarstwo przez inną celuje. Docho-
dziła nas jednak sprzeczność, że prawdziwie pożyteczny ten
zakład nie znajduje tyle zachęty, ile na to zasługuje,
i obawiać się należy, aby obywateli nie zniechęca-
ła wrodo wrodo, gdy już gdzieś się póżno.

— Jedną z wielkich szkół S. Krzyża w Warszawie
pochyliła się skutkiem uszkodzenia wiatru wewnątrz-
nych. Przestąpiono więc do jej rozbierania.

— Zmarł z wypadku r. 1863 Rochebrun otwo-
rzył w którymś miasteczku we Francji handel że-
laza.

— Dzień 18ty października pogodny. Ciepło do-
szło w ciągu dnia do +12,6 do +7,2. Wiatr wscho-
dny. Barometr ciagle opadający zwolna wznoszący dnia
19 października o godzinie 6tej rano 329,403; termo-
metr zaś +8,2 K.

— W Niedzielę dnia 20 października, Sgo Jana
Kantego; w poniedziałek dnia 21 października, 6tej
Urzuł panny męczenniczki.

— KONCERT. W dniu wczorajszym odbył się kon-
cert p. Guniwiec w tutejszym teatrze, a mianowicie
oratorium pod napisem „Niewola Babilońska“ zło-
żone z kilku utępow. Między państwami odegrała orke-
stra polnoia utworu tegoż kompozytora. Już sam
przedmiot libretta nie nasuwał p. Guniwiczowi pola
do rozwinięcia swych myśli, bo nie chce popaść w
anachronizm muzyczny, trzeba było trzymać się tej
notonotności, jaką się odznacza muzyka Wschodu. W kom-
pozycji powyższej dźwięk jest ładny, myśli, widocz-
nie znajomości kontrpunktu i szczególne go zaosto-
wanie, napotkane tam można także miejsca uderzające
głębiokością, ale dzieło brakuje całości. Już mndstwo
głosu i longów psuje jednolitość, a ciągła zmiana ry-
tmu podnosi tę wadę jeszcze. Kilka razy miał kom-
pozytor sposobność do rozwinięcia wokalnej strony,
ale jednak z niej nie skorzystał. I tak, dnet sierot
(meszo-sopran i contr-alto) w bardzo szczyplach obra-
ca się ramach, a kadencyja w nim, również jak w in-
nych utępowach nie wielka prostota. Najniebezpiecz-
niejszą jednak myślą było połączenie deklamacji z mu-
zyką, budzące wspomnienie eklektycznych melodramatów.
Również przemiana oratorium w operę zdaje się nam
całkiem nie stosowną. Wędrówki po scenie na wzór
wczoraj zauważyć, że wódrówki po scenie na wzór
„Wielkie“ całkiem odwrotnie od zamierzonego wy-
wołało wzniecenie na publiczności. Oratoria w kosti-
mach z igraniem bengalskim — to nowość nie bardzo
kochana. W takim razie „Widma“, „Walpurgisnacht“
lub „Chrystus na górze Oliwnej“ musiałby spocząć
w bibliotekach dla niemożności wystawy. Nieliczna
publiczność z zajęciem słuchała utworu p. Guniwie-
cza, który znowu powtórzyć będzie, a jak się spo-
dziewamy, liczniejzych zwabi słuchaczy, boć takie
rzeczy nie codziennie się traiffają w największych sto-
licach, a tem mniej u nas. Oratorium to powtórzonem
będzie jutro w niedzielę; przyczem nadmienić należy,
że wczoraj nie wyszła publiczność na drugi po-
łone i drugi owaz z żywych osób, albowiem dym o-
gni bengalski rozszedł się po sali, zmusił do o-
puszczenia jej przed końcem przedstawienia.

— Wczorajszym nocy znowu dostawaliśmy się przez
wysoki mur od strony plant do ogródka OO. Reform-
acji, wylaliśmy dragim krak, przebili mur i do-
stali się do szpitala, skąd zabrali słońce i różne dro-
biażki, potem wylaliśmy okno do piwnicy, gdzie grubia
krata, przytrzymawszy ją. Ta sama droga opuściła
klatkę nie postrzeżeni, zostawiając ślad pobytu
swojego.

— Wspominaliśmy w właściwym czasie o otwar-
ciu a następnie o poświęceniu zakładu jazdy konnej
p. Piechocińskiego, b. ówczesnego austriackiego, który
zaczynał nakładem p. Piechocińskiego, który w wycho-
waniu, dziś więcej niż kiedyś ucząc się da-
jąca. Dawniej przy uniwersytecie tutejszym istniał za-
kład ekwipacji, gdzie bezpłatnie udzielano naukę
jazdy konnej, prowadzącą w pewną równowagę
obie strony młodego wieku intelektualną i fizyczną.
Potrzebę wychowania fizycznego, które zaniedba-
no, zdrowia i jednolitości nowej generacji, uznał
już cały świat cywilizowany, o czym świadczą liczne
stowarzyszenia gimnastyczne. Jazda konna jest naj-
ważniejszą i najpotrzebniejszą może częścią gimnasty-
ki, bo nikt bez niej w wielu wypadkach obejść się
nie może, a obok tego żaden ruch więcej nie przy-
czynia się do utrzymania zdrowia. W większych sto-
licach nie tylko młodzież, której pewną dumę stanowi
arżność w jeździe konnej, lecz ludzie nawet wieko-
w poświadczyć zwykli codziennie godzinę lub dwie o-
wemu orężowi ruchowi, uważając go za środek
higieniczny, niezmierzony zastępcę niedającej. U nas
od czasu, gdy naród przestał stać się narodem har-
szką, jazda konna stała się przywilejem har-
szkarskiej tylko młodzieży, jak gdyby nie była w ka-
żdym stanie w rozumnym warunkach życia każdemu
potrzebna. Dziwić się należy, że ludzie czuwający nad
wychowaniem młodzieży, że zakłady naukowe leko-
wicy mogą tę stronę życia i nie starają się
rozpoznać nieumiejętności, również zdrowia jak po-
wołaniu każdego mężczyzny pożytecznej. Zakład ekwi-
pacji krakowski p. Piechocińskiego zdaniem znawców
nie ustępuje w niczem zakładom wielkich miast. Do-
bor koni, porządek wojskowy, opalanie ujeżdżalni na
zimie, są to warunki, których nie tylko amatorów
jazdy, lecz tych nawet, którzy ruch ten potrzebą i
zwyczajem, a którzy wódną dni słotnych lub mroźnych,
gdzie przechadzają jest trudnością, zastąpić mogą
przejażdżką w ujeżdżalni piasek wywieziony. Prócz te-
go sprowadził p. Piechociński do pomocy Anglika, ob-
eznanego z wszelkimi ocenianiami sztuki jeździeckiej, o-
baczając owo jeździarstwo przez inną celuje. Docho-
dziła nas jednak sprzeczność, że prawdziwie pożyteczny ten
zakład nie znajduje tyle zachęty, ile na to zasługuje,
i obawiać się należy, aby obywateli nie zniechęca-
ła wrodo wrodo, gdy już gdzieś się póżno.

— Jedną z wielkich szkół S. Krzyża w Warszawie
pochyliła się skutkiem uszkodzenia wiatru wewnątrz-
nych. Przestąpiono więc do jej rozbierania.

— Zmarł z wypadku r. 1863 Rochebrun otwo-
rzył w którymś miasteczku we Francji handel że-
laza.

— Dzień 18ty października pogodny. Ciepło do-
szło w ciągu dnia do +12,6 do +7,2. Wiatr wscho-
dny. Barometr ciagle opadający zwolna wznoszący dnia
19 października o godzinie 6tej rano 329,403; termo-
metr zaś +8,2 K.

— W Niedzielę dnia 20 października, Sgo Jana
Kantego; w poniedziałek dnia 21 października, 6tej
Urzuł panny męczenniczki.

— KONCERT. W dniu wczorajszym odbył się kon-
cert p. Guniwiec w tutejszym teatrze, a mianowicie
oratorium pod napisem „Niewola Babilońska“ zło-
żone z kilku utępow. Między państwami odegrała orke-
stra polnoia utworu tegoż kompozytora. Już sam
przedmiot libretta nie nasuwał p. Guniwiczowi pola
do rozwinięcia swych myśli, bo nie chce popaść w
anachronizm muzyczny, trzeba było trzymać się tej
notonotności, jaką się odznacza muzyka Wschodu. W kom-
pozycji powyższej dźwięk jest ładny, myśli, widocz-
nie znajomości kontrpunktu i szczególne go zaosto-
wanie, napotkane tam można także miejsca uderzające
głębiokością, ale dzieło brakuje całości. Już mndstwo
głosu i longów psuje jednolitość, a ciągła zmiana ry-
tmu podnosi tę wadę jeszcze. Kilka razy miał kom-
pozytor sposobność do rozwinięcia wokalnej strony,
ale jednak z niej nie skorzystał. I tak, dnet sierot
(meszo-sopran i contr-alto) w bardzo szczyplach obra-
ca się ramach, a kadencyja w nim, również jak w in-
nych utępowach nie wielka prostota. Najniebezpiecz-
niejszą jednak myślą było połączenie deklamacji z mu-
zyką, budzące wspomnienie eklektycznych melodramatów.
Również przemiana oratorium w operę zdaje się nam
całkiem nie stosowną. Wędrówki po scenie na wzór
wczoraj zauważyć, że wódrówki po scenie na wzór
„Wielkie“ całkiem odwrotnie od zamierzonego wy-
wołało wzniecenie na publiczności. Oratoria w kosti-
mach z igraniem bengalskim — to nowość nie bardzo
kochana. W takim razie „Widma“, „Walpurgisnacht“
lub „Chrystus na górze Oliwnej“ musiałby spocząć
w bibliotekach dla niemożności wystawy. Nieliczna
publiczność z zajęciem słuchała utworu p. Guniwie-
cza, który znowu powtórzyć będzie, a jak się spo-
dziewamy, liczniejzych zwabi słuchaczy, boć takie
rzeczy nie codziennie się traiffają w największych sto-
licach, a tem mniej u nas. Oratorium to powtórzonem
będzie jutro w niedzielę; przyczem nadmienić należy,
że wczoraj nie wyszła publiczność na drugi po-
łone i drugi owaz z żywych osób, albowiem dym o-
gni bengalski rozszedł się po sali, zmusił do o-
puszczenia jej przed końcem przedstawienia.

— Wczorajszym nocy znowu dostawaliśmy się przez
wysoki mur od strony plant do ogródka OO. Reform-
acji, wylaliśmy dragim krak, przebili mur i do-
stali się do szpitala, skąd zabrali słońce i różne dro-
biażki, potem wylaliśmy okno do piwnicy, gdzie grubia
krata, przytrzymawszy ją. Ta sama droga opuściła
klatkę nie postrzeżeni, zostawiając ślad pobytu
swojego.

— Wspominaliśmy w właściwym czasie o otwar-
ciu a następnie o poświęceniu zakładu jazdy konnej
p. Piechocińskiego, b. ówczesnego austriackiego, który
zaczynał nakładem p. Piechocińskiego, który w wycho-
waniu, dziś więcej niż kiedyś ucząc się da-
jąca. Dawniej przy uniwersytecie tutejszym istniał za-
kład ekwipacji, gdzie bezpłatnie udzielano naukę
jazdy konnej, prowadzącą w pewną równowagę
obie strony młodego wieku intelektualną i fizyczną.
Potrzebę wychowania fizycznego, które zaniedba-
no, zdrowia i jednolitości nowej generacji, uznał
już cały świat cywilizowany, o czym świadczą liczne
stowarzyszenia gimnastyczne. Jazda konna jest naj-
ważniejszą i najpotrzebniejszą może częścią gimnasty-
ki, bo nikt bez niej w wielu wypadkach obejść się
nie może, a obok tego żaden ruch więcej nie przy-
czynia się do utrzymania zdrowia. W większych sto-
licach nie tylko młodzież, której pewną dumę stanowi
arżność w jeździe konnej, lecz ludzie nawet wieko-
w poświadczyć zwykli codziennie godzinę lub dwie o-
wemu orężowi ruchowi, uważając go za środek
higieniczny, niezmierzony zastępcę niedającej. U nas
od czasu, gdy naród przestał stać się narodem har-
szką, jazda konna stała się przywilejem har-
szkarskiej tylko młodzieży, jak gdyby nie była w ka-
żdym stanie w rozumnym warunkach życia każdemu
potrzebna. Dziwić się należy, że ludzie czuwający nad
wychowaniem młodzieży, że zakłady naukowe leko-
wicy mogą tę stronę życia i nie starają się
rozpoznać nieumiejętności, również zdrowia jak po-
wołaniu każdego mężczyzny pożytecznej. Zakład ekwi-
pacji krakowski p. Piechocińskiego zdaniem znawców
nie ustępuje w niczem zakładom wielkich miast. Do-
bor koni, porządek wojskowy, opalanie ujeżdżalni na
zimie, są to warunki, których nie tylko amatorów
jazdy, lecz tych nawet, którzy ruch ten potrzebą i
zwyczajem, a którzy wódną dni słotnych lub mroźnych,
gdzie przechadzają jest trudnością, zastąpić mogą
przejażdżką w ujeżdżalni piasek wywieziony. Prócz te-
go sprowadził p. Piechociński do pomocy Anglika, ob-
eznanego z wszelkimi ocenianiami sztuki jeździeckiej, o-
baczając owo jeździarstwo przez inną celuje. Docho-
dziła nas jednak sprzeczność, że prawdziwie pożyteczny ten
zakład nie znajduje tyle zachęty, ile na to zasługuje,
i obawiać się należy, aby obywateli nie zniechęca-
ła wrodo wrodo, gdy już gdzieś się póżno.

— Jedną z wielkich szkół S. Krzyża w Warszawie
pochyliła się skutkiem uszkodzenia wiatru wewnątrz-
nych. Przestąpiono więc do jej rozbierania.

— Zmarł z wypadku r. 1863 Rochebrun otwo-
rzył w którymś miasteczku we Francji handel że-
laza.

— Dzień 18ty października pogodny. Ciepło do-
szło w ciągu dnia do +12,6 do +7,2. Wiatr wscho-
dny. Barometr ciagle opadający zwolna wznoszący dnia
19 października o godzinie 6tej rano 329,403; termo-
metr zaś +8,2 K.

— W Niedzielę dnia 20 października, Sgo Jana
Kantego; w poniedziałek dnia 21 października, 6tej
Urzuł panny męczenniczki.

— KONCERT. W dniu wczorajszym odbył się kon-
cert p. Guniwiec w tutejszym teatrze, a mianowicie
oratorium pod napisem „Niewola Babilońska“ zło-
żone z kilku utępow. Między państwami odegrała orke-
stra polnoia utworu tegoż kompozytora. Już sam
przedmiot libretta nie nasuwał p. Guniwiczowi pola
do rozwinięcia swych myśli, bo nie chce popaść w
anachronizm muzyczny, trzeba było trzymać się tej
notonotności, jaką się odznacza muzyka Wschodu. W kom-
pozycji powyższej dźwięk jest ładny, myśli, widocz-
nie znajomości kontrpunktu i szczególne go zaosto-
wanie, napotkane tam można także miejsca uderzające
głębiokością, ale dzieło brakuje całości. Już mndstwo
głosu i longów psuje jednolitość, a ciągła zmiana ry-
tmu podnosi tę wadę jeszcze. Kilka razy miał kom-
pozytor sposobność do rozwinięcia wokalnej strony,
ale jednak z niej nie skorzystał. I tak, dnet sierot
(meszo-sopran i contr-alto) w bardzo szczyplach obra-
ca się ramach, a kadencyja w nim, również jak w in-
nych utępowach nie wielka prostota. Najniebezpiecz-
niejszą jednak myślą było połączenie deklamacji z mu-
zyką, budzące wspomnienie eklektycznych melodramatów.
Również przemiana oratorium w operę zdaje się nam
całkiem nie stosowną. Wędrówki po scenie na wzór
wczoraj zauważyć, że wódrówki po scenie na wzór
„Wielkie“ całkiem odwrotnie od zamierzonego wy-
wołało wzniecenie na publiczności. Oratoria w kosti-
mach z igraniem bengalskim — to nowość nie bardzo
kochana. W takim razie „Widma“, „Walpurgisnacht“
lub „Chrystus na górze Oliwnej“ musiałby spocząć
w bibliotekach dla niemożności wystawy. Nieliczna
publiczność z zajęciem słuchała utworu p. Guniwie-
cza, który znowu powtórzyć będzie, a jak się spo-
dziewamy, liczniejzych zwabi słuchaczy, boć takie
rzeczy nie codziennie się traiffają w największych sto-
licach, a tem mniej u nas. Oratorium to powtórzonem
będzie jutro w niedzielę; przyczem nadmienić należy,
że wczoraj nie wyszła publiczność na drugi po-
łone i drugi owaz z żywych osób, albowiem dym o-
gni bengalski rozszedł się po sali, zmusił do o-
puszczenia jej przed końcem przedstawienia.

— Wczorajszym nocy znowu dostawaliśmy się przez
wysoki mur od strony plant do ogródka OO. Reform-
acji, wylaliśmy dragim krak, przebili mur i do-
stali się do szpitala, skąd zabrali słońce i różne dro-
biażki, potem wylaliśmy okno do piwnicy, gdzie grubia
krata, przytrzymawszy ją. Ta sama droga opuściła
klatkę nie postrzeżeni, zostawiając ślad pobytu
swojego.

— Wczorajszym nocy znowu dostawaliśmy się przez
wysoki mur od strony plant do ogródka OO. Reform-
acji, wylaliśmy dragim krak, przebili mur i do-
stali się do szpitala, skąd zabrali słońce i różne dro-
biażki, potem wylaliśmy okno do piwnicy, gdzie grubia
krata, przytrzymawszy ją. Ta sama droga opuściła
klatkę nie postrzeżeni, zostawiając ślad pobytu
swojego.

— Wspominaliśmy w właściwym czasie o otwar-
ciu a następnie o poświęceniu zakładu jazdy konnej
p. Piechocińskiego, b. ówczesnego austriackiego, który
zaczynał nakładem p. Piechocińskiego, który w wycho-
waniu, dziś więcej niż kiedyś ucząc się da-
jąca. Dawniej przy uniwersytecie tutejszym istniał za-
kład ekwipacji, gdzie bezpłatnie udzielano naukę
jazdy konnej, prowadzącą w pewną równowagę
obie strony młodego wieku intelektualną i fizyczną.
Potrzebę wychowania fizycznego, które zaniedba-
no, zdrowia i jednolitości nowej generacji, uznał
już cały świat cywilizowany, o czym świadczą liczne
stowarzyszenia gimnastyczne. Jazda konna jest naj-
ważniejszą i najpotrzebniejszą może częścią gimnasty-
ki, bo nikt bez niej w wielu wypadkach obejść się
nie może, a obok tego żaden ruch więcej nie przy-
czynia się do utrzymania zdrowia. W większych sto-
licach nie tylko młodzież, której pewną dumę stanowi
arżność w jeździe konnej, lecz ludzie nawet wieko-<

Od Administracji „CZASU.”

Już wyszedł

i jest do nabycia

w Administracji „CZASU.”

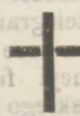
Kalendarz ścienny

na rok
1868,

ozdobnie drukowany,

obejmujący, oprócz zwykłego Kalendarza, także Święta obrządku wschodniego; Kalendarz żydowski — Odmiany światła — Ceny jazdy na kolejach żelaznych — Przychód i odjazd pociągów kolei żelaznych w związku z Krakowem — i Tabelki stęplowe.

Cena 25 centów.



Franciszka Wojdy,

Dra medycyny, który niosąc pomoc ludzkości dotkniętej cholera, sam poświęcenie swoje przypłacił życiem w miasteczku Gwoździu, w obwodzie Kołomyjskim, dnia 19 Października 1866, licząc lat 26, odprawił się

Nabożeństwo żałobne W KOŚCIELE OO. KAPUCYNÓW, w dniu 21 Października, t.j. w Poniedziałek o godzinie 10 rano, na które w żalu pogrążeni rodzice wraz z rodzeństwem, Kolegów zmarłego, Znajomych i pobożną Publicznośćą zapraszają. (1516)KSIĘGARNIA
F. BAUMGARTENA
w KRAKOWIE

przyjmuje przedpłatę na świeżo wychodzące w zeszytach miesięcznych 4ro-arkuszowych

czasopismo ilustrowane

„STRZECHA”

po 60 cent. w. a. również na wszystkie inne czasopisma polskie, francuskie, niemieckie, Żurnale mod i t. p. dostarczając takowych w miejscu, lub na żądanie z przesyłką na prowincję (z dołączeniem kosztów pocztowych) jak najspieszniej i po najumiarkowanych cenach. (1677-2)T

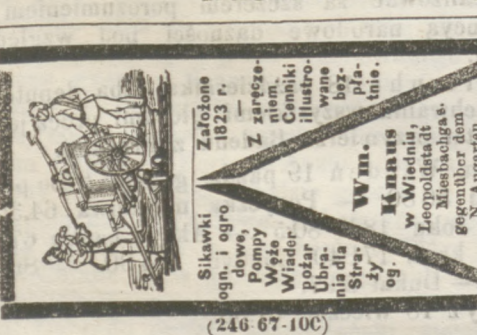
Obwieszczenie.

L. 2003. Celem zabezpieczenia dostarczania żywności, dla chorych w Lazarecie powszechnym tutejszym, i innych artykułów potrzebnych na rok 1868, odbędzie się licytacja dnia 31 Października 1867 o godzinie 10ej z rana, w kancelarii Zwierzchności miejskiej. Każdy z panów licytantów ma wadium w kwocie 300 złr. w. a. Komisji licytacyjnej złożyć. Warunki licytacji mogą być w tutejszej kancelarii każdego czasu przeczytane. (1687-3)

Zwierzchność miejska.

Bochnia dnia 6 Października 1867.

Naczelnik Gminy.



(246 67-100)

Największej wagi
dla Go-
spodyn.

C. k. wyłącznie uprzyw. przez Wydział medyczny w Wiedniu badana i za zdrową i dobrą uznana

Najnowsza

Kawa patentowana,

daje tę rzadką korzyść, że z 1 funta tejże otrzymuje się 6 filiżanek smacznej kawy. — Biorąc ją do domieszania, potrzeba jej tylko połowę używać, czem się nadaje przyjemnego smaku i pięknej barwy. —
Łut kosztuje tylko 1 cent. (1683-2-17)T

Do nabycia prawie we wszystkich Handlach korzennych Lwowa, Krakowa, Tarnowa, Stanisławowa, Rzeszowa, Jarosławia, Przemyśla, Chrzynowa, Jaworowa, Drohobycza, Rudnika, Sambora, Strzyży, Podgórz. C. Stein i Spółka w Wiedniu, Riemerstrasse Nr. 17.

PILULE DE HOGG
ATAPEPSINE PURE
ET UNIE
AUX FERROCHLORURES

NOWE SRODKI

lekarskie z czystej Pepsyny z połączeniem żelaza.

Przygotowane przez P. T. P. HOGG aptekarza, na ulicy Castiglione, No 2 w Paryżu.

Pożyteczne Pigułki P. HOGG z ukwaszonej pepsyny używają się przeciw boleściom w żołądku, niestrawności i w ogóle przeciw osłabieniu i zepsuciu żołądka.

Wszelkie pokarmy stanowią substancje nieprzerobione nie mogące dostarczyć zasilającego pożywienia, a zatem utrudniają tylko żołądkowi, który ich przetrawić nie jest w stanie.

Jedyny tylko środek Pepsyna ukwaszona (la Pepsine acidulée) jest nieomylnym dla przerobienia pokarmów w substancje pożyteczne. Trudne trawienie i konsumpcja dzieła Dr. Corvisart nadzornego lekarza Cesarza Francuzów.

Cena za flakonik trziesięciennego formatu zawierającego 100 pigulek 5 franków.

3^o Pigułki Pepsyny w połączeniu z żelazem odkwaszonym przez wodór P. HOGG używają się przeciw brakowi regularnego oczyszczenia, nieregularnemu miesięcznemu odpływowi u kobiet, przeciw upławom i dla wzmożenia siły i energii organizmu.

Pepsyna w połączeniu z żelazem i z iodem łagodzi skutki tych dwóch składników, jakkolwiek skutecznie ale drażniąco działających na ludzki żołądek i w erowach (Rozprawa przedstawiona paryskiej akademii medycznej).

Cena za flakonik trziesięciennego formatu zawierającego 100 pigulek 4 franki; za pol flakonik 2 franki 50 cent.

3^o Pigułki z Pepsyny połączonej z iodem nieopodlegającym rozkładowi używają się przeciw słabosciom skrofulecznym, lymfatycznym i syfilitycznym, a często dla leczenia suchot wycieńczenia i ogólnego osłabienia organizmu.

Cena za flakonik zawierający 100 pigulek, 4 franki; za pol flakonik 2 franki 50 centymów.

Skład w aptece p. Brunona Miczyńskiego w Krakowie — p. Mikolasa we Lwowie — i p. Mankiewicza w Poznaniu. (1233 5-12)T

Ostrzeżenie.

Dnia 10-go Października 1867 skradziony został Wzrost na 500 złr. w. a. wystawiony 7-go Marca 1867 na rok jeden, z podpisem: Salomea Kallina z Radomyśla, obwodzie Tarnowskiego. Przestępcą Szanowną Publiczność, żeby nikt nie wazył tego skradzionego Wzrostu nabywać, gdyż za niego wyłupac nie będzie. (1614-1-2)

Maszynka srebrna

do dojenia krów z wystawy paryskiej. Czystość, szybkość, łatwość i jednoznaczność dojenia bez pomocy ręki. — Cena 10 franków. — Z Paryża sprowadzić można za pośrednictwem panów aptekarzy: Miczyńskiego w Krakowie i Mikolasa we Lwowie. (1628-1-4)

Jedynie jeden istniejący
najpewniejszy i najlepszy środek na porost włosów.Nie ma nic lepszego
do utrzymania i wzbudzenia

porostu

włosów.

jak ta w kraju i za granicą znana i wstawiona, przez Wydział lekarski uznana — świetnym skutkiem uwieczniona, przez Jego c. k. Apostolską Mość Cesarza Franciszka Józefa I. wyłącznie uprzywilejowana, dla wszystkich austriackich prowincji patentem z dnia 18 Lutego 1855 r. L. 15,810 — 1892 oznaczona:



szka Józefa I. wyłącznie uprzywilejowana, dla wszystkich austriackich prowincji patentem z dnia 18 Lutego 1855 r. L. 15,810 — 1892 oznaczona:

Pomada Rezadowa kędzierzawiąca,

która przy regularnym użyciu, nawet na najbardziej łysych miejscach głowy, pełny porost sprawia, siwym włosom nadaje ciemną barwę, wzmacnia posadę włosów, oddala zupełnie w kilku dniach wszelkie tworzenie się łupieżu, zapobiega w krótkim czasie wypadaniu włosów, nadając im naturalny połysk, zachowuje od siwizny do najpóźniejszego wieku. Cena jednego słoika z przepisem użycia 1 złr. 50 cent. — z przesyłką pocztową 1 złr. 60 cent. Odprzegający otrzymują stosowne procenta.

Czasopismo „Dla medycyny sądowej, dla starców o zdrowie publiczne i dla ustawodawstwa lekarskiego,” podaje w N. 39 z 24 Września t. r., co następuje:

Dr. M. (Pomada rezadowa kędzierzawiąca p. Karola Polta.) W najnowszych czasach ogłaszana była i okazała się wielką ilość kosmetycznych artykułów do utrzymania i wzbudzenia porostu włosów, z których jedne nie nie skutkują, drugie nawet szkodzą. Olejki te lub Pomady wyrabiane są, wają albo z zupełnie bezużytecznych lub nawet z ostrych składników, z których ostatnie posadę włosów wykorzeniają i w ten sposób są szkodliwymi. Inaczej ma się rzecz z Pomadą rezadową pana Karola Polta, perfumisty i właściciela c. k. przywileju w Wiedniu, (Neubau, Siebensterngasse N. 9). Pomada ta była przez wydział lekarski badana i za nieszkodliwą uznana, dowód, który przedewszystkiem zapewnia nas, że możemy ją wyłączyć z pomiędzy tych Pomad, których używanie nie może dosyć być wzbraniane. Poszukiwanie, doświadczenie i świadectwa o w mowie będącej Pomadzie, które wyrabiający ze strony lekarskiej otrzymał, potwierdzają, że jego produkt jest rzeczywiście skutecznym środkiem, aby porost włosów utrzymać i wzbudzić. Pomada rezadowa kędzierzawiąca wzmacnia osłabioną posadę włosów, gdy części jej chemicznie zupełnie czyste zarazem posiadają szczególną przenikliwość, aby skóra na głowie przesiąkała i cebulkom włosowym dała pożywienie; takowe tym sposobem w naturalnej świeżości utrzymuje, aby w razie, gdyby obumarły, znowu je odżywić, zatem przeciw wypadaniu włosów skutecznie działać. Skóra na głowie zatrzymuje własność transpirowania, pory jej pozostają otwarte, w ten sposób usuwa się inne zło, to jest tak nieprzyjemne tworzenie się łupieżu. Nareszcie nzywaniem tej Pomady, osiąga się trzeci cel, a tym jest, że włosy nabierają połysku i gładkości, zapobiegając dzieleniu się końców włosów. Z przytoczonych powodów polecamy c. k. uprz. Pomadę rezadową kędzierzawiącą się.

Drugi dowód doskonałości Pomady rezadowej kędzierzawiącej podaje czasopismo „Der Cursalon“ w Nrze 29 z 24-go Sierpnia r. b. w następującym Nadesłanem:

Panie Redaktorze! Pomiędzy wieloma Pomadami i Maściami na włosy, które okryczane są za „najlepsze środki,” porost włosów wzbudzające, znalazłem Pomadę rezadową kędzierzawiącą p. Karola Polta — perfumisty i właściciela c. k. przywileju — nietylko nieszkodliwą, ale nawet najskuteczniejszą. Bez wszelkich ostrych substancji, zawiera przecież ta Pomada wszystkie te składniki i środki, które przedewszystkiem zdolne są osłabioną posadę włosów wzmożnić, tworzenie się łupieżu, przez który pory skóry na głowie się zalepiają, zapobiedz. Skóra zdolna do transpirowania, pory zostają otwarte, a jeżeli się regularnie używa tej Pomady, w krótkim czasie zapobiegnie się wypadaniu włosów. Drugą korzyścią używania tej Pomady jest, że tłustawa część jej nadaje włosom piękny naturalny połysk, wstrzymuje rozdzielanie się końców włosów, i utrzymuje włosy w stanie miękkim i gładkim. Dodanie rezedy nadaje tej Pomadzie łubego zapachu. Przyjemnie mi jest, że w skutek własnych poszukiwań i doświadczeń, mogą potwierdzić skuteczność tej wyłącznie uprzywilejowanej, przez wydział lekarski badanej, i największym powodzeniem uwiecznionej Pomady. (1654-1-7)T

Z wyrokiem poważaniem

Dr. Karol Steinfeld.

Skład główny, przesyłkowy, hurtowny i częściowy: u Karola Polta, (Parfumeur und k. k. Priv.-Inhaber, Wien, Neubau, Siebensterngasse Nro 9),

gdzie wszelkie pisemne polecenia adresować należy, a zamówienia z prowincji, za nadesłaniem gotówki lub pobraniem pocztą, będą najspieszniej uskuteczniane.

Główny Skład dla Krakowa:

jedynie tylko w Handlu p. Józefa Jahna. — Na prowincji: w Tarnowie R. W. Wielogórski (dawny Jahn) — w Brzeżanach Józef Zminkowski aptekarz — w Nowym Sączu Ignacy Garan — we Lwowie Zygmunt Rucker i Adolf Berliner, aptekarze — w Brodach T. Gomoliński, aptekarz — w Czerńowcach Engelhardt i Spółka i Ign. Schnirch.

Pierwszy paryski Bazar dla Austrii.

Wiedeń, Kärntnerstr. N. 51 Palac Todesco;

Największy wybór. — Najniższe ceny.

Pasta Pompadour, sławne znany środek upiększenia, słoek 60 cent i złr. 1-20.

Album z podobizną złotą na 25 obrazów, 35 ct. 80 ct. do złr. 1-50, — na 60 obrazów 60 ct., złr. 1-50, 2 do 2-0, — na 100 obrazów złr. 3-50, 6 do 10 złr.

Torbecki ręczne z brązowym zamknięciem, za sztukę złr. 2-50 do 3 złr.

Kalendarze medalionowe, zawsze do użytku, 75c.

Refracteurs en facon (kieszonkowe sprząski perfumowe), 40 do 60 cent.

Rękawiczki z 2 guzikami 65 c., sztebnowane 75c.

Broszki stalowe, pięknie szlifowane, 40, 50, 60, 80 cent i 1 złr.

Kulezyski stalowe, 40, 50, 60, 80 ct. i wyżej.

Wachlarze drewniane gładkie i malowane 25 ct. do 5 złr.

Towary galanterijne z drzewa, Cukierniczki, Szalki po cenach fabrycznych.

Prócz tego wiele 1000 przedmiotów odpowiednich na podarunki i do praktycznego użytku. (1683-1-6)

Rozsyłki na prowincję za pobraniem należności pocztą, szybko się uskuteczniają. Cenniki na żądanie bezpłatnie.

Odprzegający otrzymują odpowiednią zniżkę.



Jest to miodocenny środek prosty i tani, a niezawodny przeciw najpowszechniejszym chorobom żołądka, zapaleniu żołądka, bólowi żołądka, wyrzutom naskórnym, reumatyzmem, podagrą, brakiem regularności miesięcznej w wieku krytycznym, przebiegiem, w ogóle przeciw wszelkim słabościom i nieczystości i zepsutych humorów pochodzącym. (1232-11-25)

Prawdziwe Pigułki Cauvina konserwują się bez uszkodzenia czas bardzo długi Wynalazca od niedawna przygotowuje je umyślnie zastosowane do klimatu Polski.

Dostać można w Krakowie w Aptekach p. Brunona Miczyńskiego i pod Baranikiem p. Redyka — Mikolasa we Lwowie — i Mankiewicza w Poznaniu.

K. HOFFMANN i SPÓŁKA

w KRAKOWIE,

w Rynku N. 9 w domu p. Rappaporta,

założywszy

SKŁAD FORTEPIANÓW

z najpierwszych fabryk wiedeńskich, polecają się Szanownej Publiczności. (1519 1-6) T

Sprzedaż po cenach fabrycznych.

Przeciw
chorobom bydła i zarazie

nazywany jako wyborny zapobiegawczy środek



ces. król. koncesjonowany

Kornenburgski Proszek bydlęcy,

przez wysoki c. k. Austriacki, król: Pruski i król. Saski rząd koncesjonowany, Hamburgskim, Londyńskim, Paryżkim, Mnichowskim i Wiedeńskim medalem odznaczony, w maszynach JKM. Królowej Angielskiej, jako też JKM. Króla Pruskiego z najlepszym skutkiem używany i od wielu lat dostatecznie wypróbowany.

U koni: przeciw zwyczajnym, jako też złośliwym zółtom, w niezycie, w zajęciach krtani, w robaku, szczególnie pomocny, aby konia utrzymać w pełnym scwierze.**U bydła rogatego:** przeciw chorobowemu odmiennemu wydzielaniu się mleka, w skutek złego trawienia i wydzielaniu się złego mleka i w innych, którego jakość przez użycie Proszku zadziwiająco poprawia się, dalej przeciw krwawemu i włóknowemu udolowi i wzdęciu, również używanie go u krów przy ocieciu bardzo zbawienym się okazuje, a słabe cielęta pożywając go, nabierają siły.**U owiec:** dla usunięcia motyli, osłabienia również w zepsutym organizmie części brzusznych, którego powodem jest bezczynność.

Płyn przywrotoży dla koni

(Restitutions-fluid),

Franciszka Jana Knizdy w Kornenburgu

Wylężony przywilejem odznaczony, przez JCK. Mość Cesarza Franciszka Józefa na cały obszar wszystkich austriackich prowincji po poprzednim praktycznym użyciu i wypróbowaniu przez wysoką c. k. władzę urzędową zdrowia, utrzymuje konia przy największych wysileniach aż do najpóźniejszego wieku wytrzymałym i rzeźwym, a służy szczególnie do wzmocnienia przed i po wielkich wysileniach.

Prócz tego Płyn ten jest bardzo skutecznym w leczeniu chorób goścojących (reumatyzmowych), porażeniu, w nabrzmieniu ścięgna, w zwłóknieniu itp., o czem wyrażają się w uznaniu: książę R. Auersperg, hrabia Schönburg-Glauchau, hr. August Csáko, hr. Zenon Csáko, hrabia Sprinzenstein, hrabia Kuhn, pułkownik v. Hartmann itd. W. Meyer nadkoniuszy i M. Langwirth, nadweterynarz JKM. Królowej Angielskiej Dr. Knauer, nadkonioł JKM. Króla pruskiego, następnie wiele oddziałów c. k. austriackiej jazdy.

Prawdziwy jest do nabycia:

w KRAKOWIE p. M. JAWORNICKI, w Rynku głównym w kamienicy p. Kirchmayera, p. A. Aleksandrowicz apt. i p. Józef Jahn, — we Lwowie: P. P. Konst. Iskierski, Piotr Mikolasz aptek. — A. Berliner aptekarz i S. Rucker aptekarz,

W BIAŁEJ p. E. Keller — w BIELSKU p. S. A. Stanko apt. — w BOCHNI p. Paweł Niedzielski i p. A. Faliszewski — w BOBBOWIE pan Czarnik apt. — w BRZEŻANACH p. J. Margulies, p. Dunikowski apt. i p. J. Fadenhecht. — w BELŻE p. Hrymak — w BORSZCZOWIE p. M. Niemczewski — w BUCZACZU p. Kercel i p. Kodreński — w CERNOWICACH pan E. Schmirch — w DZIKOWIE p. S. Bodziński — w GRÓDKU p. I. Willig — w KOŁOMYI p. M. Bołchower — w LEŻAJSKU p. J. Hirschfeld i p. Maresch. — w LIMANOWIE p. A. Müller — w LISKU p. R. Burakowski — w MAKOWIE p. Mayer apt. — w MIELECU p. Wł. Satkowski — w NOWYM-TARGU p. L. Kamiński — w NOWYM-SĄCZU p. Kosterkiewiczowa wdowa — w PRZEWORSKU p. S. Keller — w PRZEMYŚLU p. Gajdecka Syn i Edward Machalski — w RZESZOWIE p. J. Schaitter i Syn — w ROZDOWIE p. Karol Marecki — w SANOKU p. J. Jaklicz wdowa — w SMOLCINIE p. F. Wimmer — w STANISŁAWOWIE p. R. Świtalski, dawniej Tomanek i p. Sebensitz — w TARNOWIE p. J. Jahn — w TARNOPOLU p. A. Morawetz i p. S. I. Zelinier — w WADOWICACH p. A. Foltin — w WIELICZCE p. B. Wątorowa wdowa — w ZALESZCZYKACH p. Józef Kodreński i Sp.

Ostrzeżenie! Aby Szanowna Publiczność od kupowania podobian zabezpieczyć, wiadomością się, że tylko te pakiety i flaszki za prawdziwe uważać należy, które mają na sobie wyciętną pieczęć Apteki obwodowej w Kornenburgu. (169-3-9)T

Biuro Umieszczeń

JUSTYNY JĘDRZEJEWSKIEJ

w Krakowie, przy ulicy Sw. Krzyża pod L. 419,

zawiadamia osoby interesowane, iż w Biurze mojem są do umieszczenia

Guwernerowie, Guwernantki i Bony

narodowości polskiej, francuskiej i niemieckiej. (1650-3)T

Subjekt cukierniczy,

dobrej konduity, biegły w swym zawodzie, opatrzonej świadectwami, znajduje umieszczenie w Cukierni p. Antoniego Masłowskiego w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr. 87. (1693-1-3)

HERBATĘ

prawdziwą

Rosyjsko-Chińską Karawanową,

w 1/4 1/2 i 1-funt. pacz. za 1 f. od złr. 3 do 30

Eau de Berger, do farbowania włosów, 1 karton 5 złr. 25 cent.

Morut Oel, na choroby usz, 1 flak. złr. 1-25.

Wodę Horsta na oczy 1 flak. złr. 1, 1-50, 2.

Pigulki morysonskie, 2 pudeł. złr. 1-50 i 3.

dło Redlingera, 1 pudełko 25 cent.

Smarowidło belgijskie do wozów, Siłkawk, Wiaderka do gaszenia ognia, Porcelanę, Wodę kolonską, Wino węgierskie, francuskie, austriackie, Rum Jamaica, Arak de Goa, Absynth, Cognac. — Poleca Dom Komisowy Karola Herrmanna w Krakowie. (1487-2)

Osoby biorące w większych partjach, otrzymują znaczny rabat. — Cenniki bezpłatnie. — Herbatę w najmniejszej ilości 5 funtów przysył franco do całej austriackiej monarchii. — Za wyjednanie wizy paszportowej rachuje 1 złr. 50 cent.

Kantor w domu barona Larissa.

Ogrodnik ożeniony, bez rodziny, uzdatkanych galeziach ogrodnictwa, który wiele lat w Niemczech w wielkich ogrodach hrabskich i książęcych funkcjonował i może się poszczycić najlepszymi świadectwami, i dotychczas jeszcze w służbie pozostający, poszukuje zaraz lub od Now. Roku miejsca stałego i pewnego pod adresem: A. B. poste rest Biala (przy Bielsku), franko. (1512-1-)

Jest do sprzedania we wsi

Mydlnikach pod Krakowem

800 korcy ziemniaków.

W każdej chwili są do widzenia w iwnicach. — Odstawa do kolei do Krakowa.

Bliższa wiadomość u właścicieli w Krakowie, pod L. 263 przy ulicy Sławkowskiej. 1515-1-3)

poprawnych, kalnych, suknemich

i A. Rolletiera.

Skład w Wiedniu, (1660-4-12)T

Stad, Habsburgersche N. 1. dom narożny Graben.

polecą na porę Jesienią i zimową swe najnowsze

niedawne, ciepłe i nieprzemakalne obuwie su-

kienne dla dam, mężczyzn i dzieci; zwraca szczególną

uwagę na ciepłe i lekkie trzewiaki damskie, na

dobre wybrane obuwie męskie, na wszelkie najnowe

znane trzewiaki dla młodzieży i dla najspiesz-

nie w nogach. Niemniej jest zawsze w zapasie i gó-

wie praktyczne do podróży i polowania. — Polecenia wo-

dług miary, lub okazania danego na miarę, wykonują się

szybko. — Cenniki rozsyłają się bezpłatnie franko.

Fabryka nowo- nieprzemakalnych Trzewików

M. Löwenhala

Skład w Wiedniu, (1660-4-12)T

Stad, Habsburgersche N. 1. dom narożny Graben.

polecą na porę Jesienią i zimową swe najnowsze

niedawne, ciepłe i nieprzemakalne obuwie su-

kienne dla dam, mężczyzn i dzieci; zwraca szczególną

uwagę na ciepłe i lekkie trzewiaki damskie, na

dobre wybrane obuwie męskie, na wszelkie najnowe

znane trzewiaki dla młodzieży i dla najspiesz-

nie w nogach. Niemniej jest zawsze w zapasie i gó-

wie praktyczne do podróży i polowania. — Polecenia wo-

dług miary, lub okazania danego na miarę, wykonują się

szybko. — Cenniki rozsyłają się bezpłatnie franko.

Największy Skład Sukni w Austrii,

i la nadzwyczajnej taniości, dokładnej i an-

miennej obsługi, przez Szanowną Publicz-

ność szanowaną

SKŁAD SUKNIEN

E. Sameta w Wiedniu,

Stad, Stefansplatz, Ecke der Gold-

schmiedgasse Nr. 1, I. piętro, w no-

wym wybudowanym domu,

polecą największy wybór wszystkich ga-

tunków najnowszoj kuty starannie wy-

kończonych

Sukien męskich